

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 14 (1698) 7-13 kwietnia 2023

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237



**Prawactwo
i lewactwo
przy Jezusie**
str. 6

**Boga nie ma,
jest seks i trening**
str. 15



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Minister Henryk Kowalczyk podał się do dymisji. „Złożyłem rezygnację z funkcji ministra rolnictwa i rozwoju wsi, widząc, że podstawowy postulat rolników przez Komisję Europejską nie zostanie spełniony” – oświadczył. Dzień wcześniej powiedział: „Wiem, kto zarobił na zamieszaniu z importem ukraińskiego zboża, ale ze względów prawnych nie mogę powiedzieć”. Względem prawa nie mam wątpliwości, a my tu mamy „potop zbożowy”.

Zajrzano Głapie do portfela... Ekonomista Jakub Karnowski zauważył, że nasz Jastrząb zarobił w 2022 r. o 50 proc. więcej niż szef banku centralnego USA.

Aby pracownicy Kancelarii Prezydenta tak bardzo nie zazdrościli Głapie, jak my mu zazdrościmy, Duda podniósł najwyższe dopuszczalne przepisy wynagrodzenia, czyli długopisem poszerzył widełki, podpisując nowe przepisy.

Duda skrobął też krzyżyk pod tzw. lex Kaczyński (nowelizacja Kodeksu postępowania cywilnego). Satisfakcja z napyskowania Dudzie jest warta teraz 15 tys. zł. Biorąc pod uwagę, kim jest Duda, uważamy, że taka satisfakcja wciąż będzie mocno przeplacona.

Do Dudy z oficjalną wizytą przyjechał jego najlepszy kumpel – prezydent Ukrainy Wołodymyr Ołeksandrówycz Zełenski. Pogadają sobie jak prawnik z prawnikiem...

Tymczasem rzecznik prasowy PO Jan Grabiec poinformował, że partia chce wydać na kampanię wyborczą 30 mln zł. W związku z powyższym partia zaciągnie kredyt.

Resort finansów wyemitował obligacje skarbowe warte 2,7 mld zł. To dług, który będzie ciążył na narodzie do końca 2033 r.

Olga Semeniuk, była koordynatorka Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych, a obecnie wiceministra w Ministerstwie Rozwoju, Pracy i Technologii oraz przewodniczącą Rady Polskiej Agencji Kosmicznej, a także ślubna wiceministra finansów Piotra Patkowskiego, oświadczyła, że „dobrobytu mieszkaniowego nie będzie, jak nie będzie dbałości o Kościół”. Duch Święty – pod postacią gołębic – jak to usłyszał, zakrył oczy skrzydłami.

Gołębie, jastrzębie, a tymczasem... otruto parę orłów bielików w Nadleśnictwie Żmigród (Dolny Śląsk). Orły akurat się niosły. Biorąc pod uwagę, jak wygląda stan państwa, same za jakiś czas odejdałyby samobóją ze wstydu, że figurują na godle.

Agnieszka Holland pokazała pazury. Rozpoczęła pracę nad filmem o kryzysie migracyjnym na granicy z Białorusią. Mieszkańcy Czarnowa koło Konstancina są zaniepokojeni, że scenograf w podwarszawskim lesie ustawił zasieki z concertiny, czyli drutu żyłkowego. Scenografię ustawiono na terenie prywatnym, jest pilnowana przez firmę ochroniarską. Mieszkańcy wyrażają zaniepokojenie o stan raciczek i kopytek zwierząt leśnych. A czy ich raciczki są czyste? Przypominamy, że na concertynie na wschodzie naszego kraju ranią się, a nawet zwieszają ludzie.

Obdarzony stopami, a nie racicami, Piotr Maślak, dziennikarz Radia TOK FM, został uznany za winnego znieważenia straży granicznej. Sąd Rejonowy w Sokółce (województwo podlaskie) warunkowo umorzył postępowanie, ale nakazał Maślakowi wpłacić 3 tys. zł na Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz ponieść 200 zł kosztów postępowania. Sąd w uzasadnieniu swojej decyzji orzekł, że: „[Maślak] dopuścił się niezbitych znieważenia tych funkcjonariuszy, wskazując, że zabraniają oni czy to napojenia, nakarmienia, lekarza, czy też porównując ich do członków organizacji uznanej za zbrodniczą”. Gdybyście się zastanawiali, jaką to organizację dziennikarz miał na myśli, i przychodziłoby wam do głowy jakieś rezolutne odpowiedzi, podpowiadamy – chodziło mu o Die Schutzstaffel der NSDAP, czyli SS.

Z URNY URBANA

Ten felieton Urban napisał w maju 1992 r., niespełna trzy lata po przełomowych wydarzeniach roku 1989. Słusznie uderzył się przy tym w komuszą pierś: gdyby wtedy zdychająca komuna mogła przewidzieć, co wylezie zza okrągłostołowej opozycji, może inaczej potoczyłyby się wydarzenia. Minęło 30 lat z górą, a słowa Urbana nie tracą na aktualności.

Nareszcie koniec tragedii

Tworzyłem w 1990 roku „NIE”, zakładając, że będzie to uciśnione czasopismo w państwie ponurym. Szlag by to wszystko trafił: jest dokładnie na odwrót.

Specjalnością Polski był tragizm. Specjalnością Polaków tragizowanie. Jesteśmy narodem, który nałogowo prowokował tragedie, np. powstańcze, a w antraktach tragizował sobie życie potoczne, odczuwając je jako niewolę, stan niemożności, kolaborację. Pod rządami Solidarności sześciu ten nasz nieznoszony koloryt lokalny. Polska z tragicznej niby-dziewicy to gwałconej przez sąsiadów, to porzuconej przez zachodnich kochanków, zamieniła się w kraj farsowy. Całuję za to w pupę solidarnościową ferajnę wszystkich obrządków: jakże nudno było żyć na scenie, gdzie wciąż grano tragedię na koturnach, jakże lekko i uciśnienie żyje się w farsie!

Polska, czyli dowcip, Polska, czyli ubaw po pachwiny, Polska, czyli kuku na muniu. Tego nie przewidział nikt: Wilson ani Dmowski, Piłsudski ani Sikorski, Churchill, Hitler ani Stalin, Berman, Brandt ani Gomułka, Gorbaczow ani Reagan, Kiszczak ani Mazowiecki, czyli żaden z mądrych, przenikliwych ludzi. Na całym świecie tylko jeden człowiek wywieścił Polskę jako farsę. Był to gówniarz, a do tego Francuz, zwykły uczeń z początków XX wieku. Nazywał się Jarry i pod ławką napisał sztukę o przyszłości Polski „Ubu król”. O prymitywnym, awansowanym z podoficera władcy Polski, jego żonie i kolesiach, ich spiskach i intrygach, które tak długo trwały, aż wszyscy się wyrznie nawzajem.

Puszczona na drogę do Europy Polska niczym niezgrabnie stuknięta kula bilardowa potoczyła się

w innym kierunku: przypomina dziś afrykańskie królestwo Bokassy, Ugandę Idi Amina i Iran Chomeiniego zarazem. Umiłowana przez Polaków suwerenna państwowość przemieniła się w wygłup, karykaturę państwa, kicz polityczny.

Ludność przywykła do życia w farsie, w obrębie kretynizmu i absurdu, ale uchyla się od uczestnictwa w grze. Na scenie skaczą zawodowe błazny.

Cała ta trupa rządząca sobie Polską i zajęta bijatyką o podział władzy pokrzykuje na nieboszczkę komunę i chłoscze ją za jej grzechy: stalinowski terror i kolektywizację, Marzec '68 i planowanie gospodarcze, Grudzień, promoskiewskość, obicie mordy Rulewskiemu, stan wojenny, Przemyka i Popieluszkę.

Z tych i temu podobnych grzechów komuna już się wypowiadała sto razy.

Ja jako komuch wskazać więc chcę na winę największą, za którą w swe czerwone piersi nie biliśmy się ani razu: naszą jest przewiną, że taką, a nie inną wyhodowaliśmy sobie i Polsce opozycję. Po czym z ulgą i zapalem oddaliśmy władzę, ani myśląc o tym, kto stoi za plecami naszych dystygowanych partnerów od okrągłego stołu. Kto już czeka, by wkrótce tę cywilizowaną, europejską, światłą i liberalną ekipę pogromców komunę odsadzić od państwowego żłobu kilkoma kopniakami.

A w ogóle to farsa ta jest tak wesoła, że nie wiadomo, jak pozbić się ze śmiechu.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Adrian Zandberg** narzeka, że papieskie kremówki w PKP są nieświeże. To je właśnie łączy z Janem Pawłem II.

■ **Andrzej Duda** zapowiedział powstanie komponentu sił kosmicznych. Z uwagi na brak brzoś w kosmosie to może się udać.

■ **Tomasz Lis** zauważył, że przez siedem lat małżeństwa z Kingą Rusin obiady jadł zawsze w stołówce. Głodne dzieci na świecie zapragnęły właśnie ożenić się z Kingą Rusin.

■ Portal Fronda.pl informuje, że archeologia potwierdza, że istnieje **życie po śmierci**. Kiedy ożyją wszystkie komary zatopione w żywicy, to nie będzie nam do śmiechu!

■ **Abp Grzegorz Ryś** ocenił, że zdewastowanie pomnika Jana Pawła II było zaplanowane. Lewaki – zostaliśmy zde-maskowani.

■ **Gen. Jarosław Szymczyk** powiedział, że nie ma w zwyczaju sprawdzania znajomych dzieci. Chyba że to znajomi dilerzy, wtedy trzeba sprawdzać, żeby się dziecko nie zatrulo.

MARTA M.

Czy ktoś z PiS-u pójdzie kiedykolwiek siedzieć?



Facebook

Maciej Dadej: Nie, nie zdążą, Duda wszystkich utaskawi.

Andrzej Bazylczuk: Tak, ale nie z PiS-u, tylko z Konfederacji, nie pójdzie, tylko pojedzie, i nie siedzieć, tylko kłęczce.

Ilona Be: Posiedzą sobie u władzy trzecią kadencję.

Mikołaj Kosiński: Nigdy, prawdziwy Polak stoi zawsze na baczność, czekając wezwania Ojczyzny.

Kuba Grzyb: Obawiam się, że nasze więzienia nigdy nie będą gotowe na tak duży przyływ lokatorów.

Margeritta Ciapara: Ciebie prosiiiiimyyy, wysłuchaj nas, Paaaanieeee!

Tomasz Szmajter: Odpowiedzią jest tytuł pewnego popularnego tygodnika. Niestety, nie jest to „Polityka”, „Gość Niedzielny” ani nawet „Angora”...

Adam Różycki: Tusk za nich odsiedzi.

Piotr Szczepara: Gdzie mają godnie siedzieć, skoro ławki patriotyczne się zbiodegradowały?

Radosław Renifer Cichoń: Często siedzą w drugiej ławce. Zaraz za biskupem.

Michał Czarnowski: Miejmy nadzieję, że na jesieni wykopią, a na wiosnę posadzą.

Forum

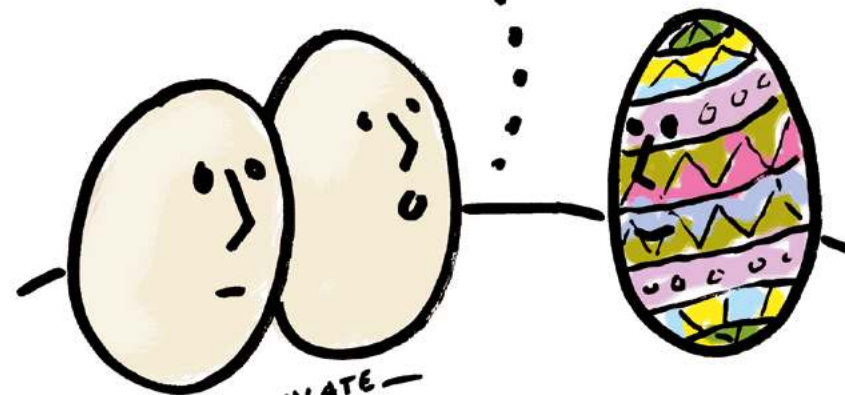
Arend: Przecież już siedzą. W spółkach skarbu państwa, w radach nadzorczych, na kierowniczych stołkach...

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

MY ŚWIĘCIMY
KEBAB



WYGLĄDASZ
JAK PĘDAŁ!



PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM

Premier żyje w innym kraju
i w innej Europie niż my.

Morawiecki pod kamieniem

Gaslighting to forma manipulacji, polegająca na wmawianiu komuś, że rzeczy, które widzi naprawdę, tylko mu się wydają. Termin wywodzi się z klasycznego filmu George'a Cukora, w którym jeden facet próbował w ten sposób doprowadzić do szaleństwa swoją żonę. Kiedy słuchałam „wykładu” premiera Morawieckiego w Heidelbergu, zaczęłam rozumieć, jak czuła się Ingrid Bergman pod wpływem Charlesa Boyera.

Słowo „wykład” wzięłam w cudzysłów, albowiem ta forma akademickiego przekazu powinna, jak mi się wydaje, opierać się na wiedzy i erudycji, a nie sprowadzać wyłącznie do opinii autora. To jednak w sumie mniejszy problem. Większy jest taki, że Mateusz Morawiecki zdaje się żyć w zupełnie innym kraju niż ja i doskonala większość moich znajomych. A skoro ten kraj jest opisywany z taką pewnością w wystąpieniu na jednym z najważniejszych uniwersytetów Europy, to może to z nami jest coś nie tak.

instytucji europejskich w wewnętrzne spory w państwie członkowskim pod hasłem »obrony praworządności« – ale przecież widać gołym okiem, że reformowanie dyspozycyjnego jakoby sądownictwa z PRL polega na obsadzaniu kluczowych sądów w Polsce osobami totalnie dyspozycyjnymi wobec władzy, takimi jak Piotrowicz, Pawłowicz czy Przyłębska. I wreszcie – pozwólcie na mały gest redakcyjnej megalomanii – prezes rady ministrów z oburzeniem wspomina „Niemcy w czasach Hitlera, gdy palono książki nieprawomyślnych autorów”, a tymczasem członkowie pisowskiej nomenklatury jednoosobowymi decyzjami uniemożliwiają obywatelom zakup naszego tygodnika, bo okładka obraża ich uczucia religijne.

Ja wiem, że to, co piszę, nie jest specjalnie oryginalne, ale nagromadzenie tych „nie-faktów” w jednym miejscu nieodparcie przypomina mi złotą myśl ze znakomitej książki Edwarda Radzińskiego „Stalin” (jak premier Morawiecki może dokonywać historycznych paroli, to ja też): „Bolszewickie dokumenty są szczególnego rodzaju. Jeśli napisane jest »pokojowa demonstracja«, to najprawdopodobniej chodzi o zbrojne powstanie. Jeśli tam jest napisane »tak«, to prawie zawsze oznacza »nie«. Ktoś nazwał ten język »dogłębnym« – bez dna, o podwójnym, potrójnym znaczeniu”.

Oczywiście pisowska wizja Polski – kraju nieznanego żadnemu niepisowcowi – nie była jedynym ani nawet głównym tematem „wykładu” premiera RP na niemieckim uniwersytecie. Jego przewodnim motywem było opierdalanie gospodarzy za wszelkie grzechy wobec Polski, poczynwszy od II wojny światowej, a skończywszy na kupowaniu gazu z Rosji. Najważniejszym zaś grzechem Niemiec jest dążenie do głębszej integracji, które Morawiecki zdaje się uważać za nową falę germanizacji.

Szef polskiego rządu bardzo dużo mówił o cudzie państw narodowych i niebezpieczeństwach „głajszachtowania, urawniłowki”, przeciwstawiając je Europie, która „od zawsze wznosiła się na skrzydłach wiary i rozumu”.

Ta brawurowa teza, że w XXI w. wiara i rozum mogą występować łącznie, wspólnie kształtować funkcjonowanie państw, obraz życia społecznego, to jedna z bzdur założycielskich Prawa i Sprawiedliwości. Chrystianizacja była narzędziem postępu 1000 lat temu, dziś „wartości chrześcijańskie” są synonimem obskurantyzmu, niczym więcej niż alibi dla homofobii i mizoginii.

Rząd Morawieckiego czerpie z tego alibi garściami.

Powodem, dla którego Mateusz Morawiecki mógł wylewać swoje pretensje do Niemców na najszacowniejszym niemieckim uniwersytecie, jest oczywiście Ukraina. „Die Welt” napisał, że fakt, iż Polska zawsze ostrzegала przed Rosją, „daje dziś Warszawie pewien autorytet moralny w sprawach europejskich”. „Der Spiegel” ujął to krócej: „Morawiecki wygłosił przemówienie z wyraźną świadomością moralnej wyższości”. Niemieckie media są zbyt uprzejme, żeby nazwać postawę Morawieckiego po imieniu, choć imię to jest niemieckie: Schadenfreude. Polscy politycy, zwłaszcza ci z opcji antyniemieckiej, cieszą się jak dzieci, że Rosja okazała się zła, bo przecież „a nie mówiliśmy”.

Jako znana ruska onuka myślę sobie, że można na to spojrzeć z drugiej strony: otóż niemiecka, a także francuska polityka współpracy z Rosją po upadku ZSRR przyniosła Europie 25 doskonałych lat: pokojowego rozwoju, taniej energii, poczucia bezpieczeństwa. Ten złoty okres zachwiał się w roku 2014, a definitywnie skończył 24 lutego 2022. Można dyskutować (choć nie w Polsce) o tym, jakie czynniki doprowadziły do tego końca – i czy polityka kolektywnego Zachodu miała na to jakiś wpływ – ale to naprawdę nie znaczy, że tamten czas nie był nic wart.

Dopóki jednak trwa wojna – to opinia całkowicie niecenzuralna.

AWŁ



Kochani! Ponieważ nikt z nas
nie zmartwychwstanie, żyjmy w zdrowiu
jak najdłużej i jak najweselej.

WIEŚCI Z KRUCHTY

✦ Tłumy na Narodowym Marszu Papieskim w Warszawie. Wyborcza.pl – „wzięło udział ponad 10 tys. osób”; TVP Info – „w marszu bierze udział ok. 30 tys. osób”; wPolityce.pl – „na Narodowy Marsz Papieski przybyło ok. 50 tys. osób”; Niezależna.pl – „wstępne szacunki mówią o 200 tys. idących”. To razem będzie – jak łatwo policzyć – 290 tys. osób.

✦ W związku ze słynnymi już rekolekcjami wielkopostnymi w Toruniu i pytaniami Czytelników: wyrażenie zgody na udział dziecka w lekcjach religii w szkole nie jest tożsame z wyrażeniem zgody na udział dziecka w mszach lub rekolekcjach czy to na terenie szkoły, czy poza nią. To są dwie odrębne sprawy. Podobnie jak w wypadku wychodzenia klasy do kina czy muzeum – za każdym razem potrzebna jest odrębna zgoda rodziców. Zgodnie z polskim prawem nie można nikogo zmuszać do udziału w praktykach religijnych (ani ich zabraniać).

✦ W Czarnej Dąbrówce na Pomorzu niedaleko Bytowa afery. Zgodnie z tradycją przy Grobie Pańskim w czasie świąt Wielkiej Nocy pełnią wartę strażacy z miejscowej jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej. Tym razem ksiądz proboszcz zażądał pieniędzy za taką możliwość. Strażacy odmówili. Ksiądz tłumaczy, że chciał wygwieżdżować tylko obowiązek, do którego sami parafianie się zobowiązali. Kościół i plebania są w fatalnym stanie i wymagają remontu. A remont kosztuje.

✦ Ks. prof. Andrzej Kobylński, filozof i etyk, udzielił wywiadu tygodnikowi „Polityka”. Stwierdził w nim, że „Kościół przegra”. Zdaniem księdza profesora cała zadyma wokół osoby Jana Pawła II „przepędzi resztki młodych z kościołów”. Mam nadzieję, że ma rację.

✦ Pomnik JP2 przed łódzką katedrą pomalowano farbą. Akcja miała charakter happeningu, ponieważ pomnik nie został obalony jakąś tam farbą i w jakiś tam sposób. Papieżowi na pomniku na zółto pomalowano twarz, a na czerwono obie dłonie. Na cokole pojawił się napis „Maxima culpa”. Poseł Konfederacji Krzysztof Tuduj doniósł na Twitterze, że zdewastowano mural przedstawiający papieża we Wrocławiu. Jeśli to prawda, to sprawa przemknęła bez większego echa. Czerwoną farbą ktoś oblał ponoć także pomnik papieża w Stalowej Woli w województwie podkarpackim. Zdaje się, że naród jest zagubiony. Bo tak – oblewać farbą pomników nie wolno, pisać krytycznie o papieżu czy wyrażać o nim krytycznej opinii za

pomocą grafiki w mediach – też nie wolno. Może rząd zadekretuje w końcu, że o papieżu tylko na kolażach albo wcale i będzie wiadomo.

✦ Farba na pomniku JP2 przed katedrą łódzką okazała się łatwo zmywalna. A archidiecezja uznała za ważne wydać komunikat, że sama poniosła koszty czyszczenia, aby broń Boże ktoś nie pomyślał, że za czyszczenie płaciły władze samorządowe Łodzi.

✦ Dziennikarze lokalnej „Gazety Wyborczej” we Wrocławiu poszli w nocy pod pomnik JP2 stojący na terenie parafii św. Maksymiliana Kolbego. Spokali tam pilnującego pomnika rektora Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Roberta Olkiewicza. „Jestem tu jako członek Rady Parafialnej, nie rektor” – oznajmił rektor.

✦ Miło nam donieść, że dla polskiego Kościoła w ostatnim czasie autorytetem stał się znany wojujący ateista Richard Dawkins, który niedawno gościł w Polsce. Dawkins napisał na Twitterze: „Jako biolog twierdzą, że są dwie płcie, i to wszystko”. Nie do końca wiadomo, jaki z tego wpisu ma pożytek polski Kościół, ponieważ Dawkins nadal twierdzi, że Boga nie ma. A skoro tak, to Kościół jest niepotrzebny. I nie ma znaczenia, czy według Dawkinsa są dwie płcie, czy pięć, czy dziesięć. Poza tym Dawkins napisał to – jak sam dookreślił – jako biolog. A człowiek jest nie tylko istotą biologiczną, ale także osobą kulturową. Chyba że Kościół uważa inaczej – człowiek to tylko biologia. Tym samym całe nauczanie Kościoła można wyrzucić do śmietnika. Z którejkolwiek strony spojrzeć, posługiwanie się Dawkinsem Kościołowi nie pomaga.

KLECHA

Wiadomości zaczerpnięte z doniesień diecezjalnych i nie tylko na pożytek pasterzy i owieczek, a także baranków i kurczaczeków.



Rys. OBYWATEL JANEK

Polska komedia slapstickowa.

Usmarowani kremem

Armand-Jean du Plessis de Richelieu – kardynał oraz premier Francji – stworzył recepturę majonezu. Poza tym złamał potęgę hugenotów i wziął pod but arystokrację kraju, tworząc potęgę swego monarchy, którym był król, a nie papież. Anna Pawłowa – primabalerina – do dziś uchodzi za absolutny fenomen tańca klasycznego. Zawdzięczamy jej również cyniczną uwagę, że – według mężczyzn – inteligencja kobiety jest proporcjonalna do długości nóg i odwrotnie proporcjonalna do metryki. Oraz torcik pawłowa, czyli beż z owocami, którą przygotowywano dla obowiązkowo szczupłej tancerki. Jan Paweł II – jego pontyfikat – był największą katastrofą dla Kościoła powszechnego w XX w. Większą nawet niż rak żółdka Jana XXIII.

Jan Paweł II zasłynął również tym, że jako młokos jadł kremówki wadowickie. Ostatnie wyczyny PiS w obronie świętości Wojtyły niewątpliwie sprawiły, że wielka antyreformacja Jana Pawła II zniknęła pod zalewem tuczącego białego kremu. A atrybutem tego trefnego świętego stało się ciasto. Wielki Komediant Wojtyła nie byłby zadowolony z żałosnej szopki, którą zafundował mu polski rząd. Rzekłabym, że nikt mu dotąd tak nie uwlażył jak pisiaki.

Z radością powitałam anonimową łódzką inicjatywę pomalowania figury JP2 przed katedrą. Mogę tylko żałować – mając w pamięci kanadyjski i irlandzki ferment ludowy po ujawnieniu kościelnych zbrodni – że takich akcji, dzięki którym nie pozwala się zapomnieć o ofiarach czarnych, nie było więcej. *Maxima culpa*, gnoje! Biorę to na karb teorii o powolnym gotowaniu żaby, bo ta żaba jest gotowana w Polsce od roku 2015. To źle, ale znacznie gorzej byłoby, gdyby Polacy mieli gremialnie wyjebane na słabszych. A to dlatego, że geopolitycznie oraz ekonomicznie sami są słabi. Po wtóre dotyczy to tak strony opozycyjnej, jak i rządowej.

Niebo pełne koralików

Joe Biden na swoje wejście w arka-dach Zamku Królewskiego w Warszawie puścił muzykę zespołu Coldplay i pomamrotał o Wojtyłę. Owo mamrotanie to odpowiednik szklanych koralików, które kolonizujący rozdawali mało rozgarniętym tubyl-

com. To, że TVP i PiS od kilku dni bębnią o słowach Bidena, świadczy po raz kolejny o mocnych niedociągnięciach intelektualnych dobrej zmiany.

Z braku laku TVP co i rusz pokazuje materiały o łódzkim pomniku JP2. Prowincjonalne miasto, prowincjonalny pomnik, prowincjonalny papież. Chodzi plotą, że papaja urządzili tak sami seminarzyści abp. Rysia, aby były jakieś wiadomości o prześladowaniu polskich katolików... O możliwościach prowokacji pisał na swoim Twitterze mecenas Giertych 11 marca: „Pisowskie służby planują prowokacje polegające na niszczeniu pomników papieża Polaka. Podobną informację dostałem pół roku temu, gdy służby planowały »atak« na JK w Gnieźnie. A propos, jak tam sprawa tego »zamaczowca«?”. I Giertych jako szwarczarakter stał się bohaterem TVP. Zaraz za Tuskiem. Napisałabym, że nieznanne są ścieżki Pana, ale gdyby Pan istniał, to niekoniecznie byłby mściwym kretysem by TVP PiS. To Giertychowi zawdzięczamy uwalenie Kaczora w 2007 r. To wuj Giertycha – Wojciech Giertych – jest obecnie teologiem Domu Papieskiego. Dobrze o tym wszystkim pamiętać. Co dalej?

Lewica wstrzymała i wypuszcza

Zobaczmy. Tymczasem nie wiem, co odbieram jako akt bardziej żenujący. To, że minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau powiedział pod pomalowanym JP2: „Z polskiej perspektywy to akt nikczemny. Z perspektywy międzynarodowej – kompromitujący. A z perspektywy bezpieczeństwa państwa to po prostu dobrze zorganizowany – niestety – element wojny hybrydowej. Chodzi o to, aby podzielić społeczeństwo wzdłuż tych najbardziej fundamentalnych linii naszej tożsamości”. Czy o to, że farba nie zdążyła jeszcze dobrze wyschnąć na „pomniku”, kiedy część Lewicy zaczęła wydarzenia łódzkiego poranka potępiać jako akt wandalizmu i podobne bla, bla, bla. Ba, chodziła nawet na Twitterze plansza z fotą i jakby oświadczeniem sugerującym, że tak się nie godzi czynić z papą. Otagowana Lewicą. Co ciekawe, kiedy okazało się, że PiS przechujał z Dniem Papieskim – plansza zniknęła, a opinie lewaków stały się bardziej „wyważone”, a nawet czupurne. Drodzy Towarzysze, ja wiem, że nie jest trudno być świętszym od papieża Polaka... Ale...

IZABELA SZOLC

Czarni, czerwoni i JP2

Inni szamani byli czynni przy obalaniu komuny.

„Denerwuje mnie ta cała nagonka na naszego papieża. Nikt nie pamięta jego zasług, tylko to, że tuszował pewne sprawy, a prawda jest taka, że gdyby nie on i nie Lech Wałęsa, to chuj wie, jak by było” – stwierdziła ostatnio Dagmara Kaźmierska, celebrytka znana z programu „Królowe życia”. Jako że szanujemy autorytety, a zwłaszcza królowe, nie mogliśmy pozostawić tej doniosłej analizy polskiej historii bez komentarza. Jednak interpretacja dziejów zaproponowana przez panią Dagmarę jest niepełna, dopóki nie zostanie uzupełniona przez to, co poniżej. Zwłaszcza w 18. rocznicę śmierci JP2 należy tę kwestię pokazać w szerszym kontekście.

„Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!” – wzywał polski papież na placu Zwycięstwa 2 czerwca 1979 r. Według interpretacji suflowanej przez Kościół kat., IPN i obóz obecnej władzy były to słowa prorocze i stanowiły kamień milowy w obaleniu komuny. Duch zstąpił i odnowił oblicze ziemi, tej ziemi. Tylko że niekoniecznie był to ten duch, którego przywołał Wojtyła. Albo przynajmniej nie tylko ten.

Karol Wojtyła, Lech Wałęsa i Amon Frémon – ci trzej wyzwolili nas spod jarzma Moskwy. Pierwsi dwaj znani są Polakom aż za dobrze, ale kim jest ten trzeci? Amon Frémon to haitański kapłan voodoo z polskimi korzeniami, który przyjechał do Polski w kwietniu 1980 r. Sprowadził go na ziemię przodków Jerzy Grotowski – legendarny reżyser, teoretyk i reformator teatralny, twórca metody aktorskiej. Haitańczyk wraz z kilkunastoma rodakami przez cztery miesiące brał udział w Teatrze Źródeł prowadzonym przez Grotowskiego w podwrocławskiej Brzezince. W końcu opuścił grupę, a jego dalsze losy nie są do końca znane. Wiadomo tylko, że po powrocie na Haiti nie praktykował już voodoo, zmarł w zapomnieniu i samotności.

Rekonstrukcję polskich losów szamana zaprezentowali Bartosz Konopka i Piotr Rosołowski w paradokumentalnym filmie „Sztuka znikania”. Wcześniej ta dwójka nakreśliła nominowanego do Oscara „Królika po berlińsku”. W „Sztuce znikania” narratorem jest Amon Frémon, który patrzy na stan wojenny i ostatnią dekadę PRL-u z perspektywy swoich wierzeń i próbuje zrozumieć, co się w tej Polsce Ludowej dzieje.

Widzi więc na przykład dożynki na Stadionie Dziesięciolecia, które interpretuje jako wydarzenie religijne – kolorowo ubrani ludzie składają ofiary z płonów swym bóstwom i kapłanom (wśród nich Edward Gierek). Stwierdza, że Polacy są podczas tego rytuału autentycznie radośni, co widać po ich oczach i twarzach. Zupełnie inaczej jest, gdy stoją w kolejce. Amon nie rozumie idei kolejki, myśli, że ludzie przyszli sobie postać razem. A równocześnie każdy z nich chce być oddzielnie – próby zbierania się Haitańczyka z kolejkowiczami kończą się odrąceniem przez obywateli PRL-u. Tego umysł kapłana voodoo nie jest w stanie pojąć,



choć na co dzień rozmawia z duchami i widział w życiu wiele. Poza śniegiem, który również stanowi dla niego mroczną zagadkę schyłkowego PRL-u.

Filmowy Amon obserwuje zryw Solidarności. Czuje, że coraz bardziej rozumie Polskę, a w jego duszy odzywiają się słowiańskie korzenie. W Wałęsie rozpoznaje kapłana Erzulie Dantor – haitańskiej bogini, znanej w Polsce jako Czarna Madonna. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej zawieźli na Haiti polscy legionści walczący dla Napoleona. Ciemna karnacja Madonny z „cudownego obrazu” przypadła do gustu wyznawcom voodoo, które jest przecież specyficzną mieszaną rdzennych wierzeń i katolicyzmu. Haitańczycy anektowali częstochowski wizerunek Najświętszej Pani, bo z urody ona bardziej ich niż nasza. „Napoleon wysłał potężną armię, byli w niej Polacy. Oni jednak stanęli po naszej stronie. Walczyli z Francuzami. Nikomu nie chcieli odbierać wolności, bo sami od wieków o nią walczyli. Wygraliśmy, a Polacy zostali z nami w Cazale. Dlatego mam niebieskie oczy” – mówi Amon Frémon w „Sztuce znikania”. Widząc Wałęsę w towarzystwie Erzulie Dantor, popada w zdumienie i zachwyt. Wie już, że jest u siebie. „Zobaczyłem Erzulie Dantor, boginię, którą polscy legionści przywieźli na Haiti. Erzulie Dantor, której składamy w ofierze rum i mocne papierosy. Czarną Panią z czterema ranami na policzku. Polacy nazywali ją swoją królową i jej imienia wzywali” – relacjonuje szaman. Poczuł zew polskiej krwi i uznał, że musi pomóc państwu swych przodków. W losie Polaków walczących z komunistami dostrzegł analogię do losu Haitańczyków, którzy walczyli przeciwko białym w obronie wolności.

Siły ciemności w tej historii reprezentuje gen. Wojciech Jaruzelski. Amon rozpoznał w nim oznaki opętania przez Barona Samedi – w religii voodoo przywódcy duchów śmierci. „Mógł pomyśleć, że jeśli ktoś cały czas nosi ciemne okulary, tak jak Wojciech Jaruzelski, robi to po to, żeby ukryć przekrwione oczy – znak opętania. Drugim znakiem miała być nienaturalna sztywność sylwetki generała. Mógł poczuć, że on, Amon, musi pomóc Jaruzelskiemu wyzwolić się z tego opętania” – mówi reżyser „Sztuki znikania” Bartosz Konopka w wywiadzie dla magazynu „Newsweek Historia”.

Aby więc w Polsce zapanowały pokój i miłość, Amon Frémon decyduje się na odprawienie rytuałów voodoo. Przyzywa na pomoc dobre loa (duchy) i egzorcyzmuje generała. „Niech zstąpi Duch Twój”, tylko w wersji voodoo.

JP2 miał więc potężnego wspólnika, któremu jakoś nie stawia się pomnika w każdej pipidowie. A przecież skuteczność rytuałów Frémona była podobna do tych odprawianych przez Wojtyłę.

Amon Frémon opuścił Polskę przed 1989 r. Nigdy nie domagał się gratyfikacji za pomoc w zmianie ustroju. W przeciwieństwie do jego konkurentów z Kościoła kat., którzy ciągle domagają się spłaty wymagowanego długu. Może korzystniejszy byłby dla nas konkordat podpisany z Haiti?

ŁUKASZ PIOTROWICZ

Kremówki i maczety

Podczas marszu w obronie papieża obyło się bez mordobicia.

Jak Polska długa i szeroka, lud miast i wsi maszerował w intencji Jana Pawła II sponiewieranego przez ubeków przebranych za bezstronnych dziennikarzy. W jednym szeregu z ludem pracującym i beneficjentami programu „500 plus” maszerowali wierni Janowi Pawłowi II przedstawiciele najwyższych władz państwowych z wicepremierami Mariuszem Błaszczakiem oraz Piotrem Glińskim na czele, którzy wraz ze zwykłymi Polakami wołali: „Ty nas obudziłeś, my cię obronimy!”. W spontanicznej manifestacji społeczeństwa z powodów zdrowotnych nie wziął udziału Jarosław Kaczyński.

W narodowym marszu papieskim przywiązanie do świętego i wielkiego Polaka manifestowali również członkowie Klubów „Gazety Polskiej” pod batutą redaktora Tomasza Sakiewicza, partyzanta wolnego słowa, niesłuchanie prześladowanego przez wrogą papieskiemu nauczaniu opozycję

i ratowanego z opresji za pomocą publicznych pieniędzy przez kochającą papieża władzę.

Jednak

na osobne wyróżnienie zasługuje obrona papieża w wykonaniu kibiców piłki nożnej, albowiem i oni nie zawiedli,

Jan XXIII odmówił operacji, motywując to tym, że nie może udać się do szpitala ani poddać intensywnemu leczeniu onkologicznemu, bowiem spoczywa na nim obowiązek organizacyjnego doprowadzenia do pierwszej sesji soboru watykańskiego II, który miał na celu uwspółcześnić Kościół katolicki w odpowiedzi na potrzeby wiernych i wyzwania naukowe oraz zapobiec pustoszeniu świątyń. Luteranie uważają Jana XXIII za jednego z odnowicieli Kościoła (obok Lutra i Kalwina). Beton katolicki do dziś ma go za szatana na Tronie Piotrowym. Jego następca, hamletyzujący Paweł VI, zatrzymał reformy dotyczące antykoncepcji za poruczeniem niejakiego Karola Wojtyły. Sam zaś Wojtyła po zostaniu Janem Pawłem II zlikwidował organy demokratyzujące Kościół zaraz po śmierci swojego poprzednika, które ustanowili Paweł VI i Jan Paweł I, oraz anulował dymisje purpuratów skompromitowanych przez afery finansowe i działanie na niekorzyść ubogich i słabych, podpisane przez poprzednika. Tym samym zaprzepaścił ofiarę Jana XXIII, a nawet cofnął Kościół do XIX w., umacniając ortodoksyjne skrzydła prawicowe, które w latach 60. XX w. uchodziły w Watykanie za zenujący i niebezpieczny dla instytucji i zwykłych wiernych folklor.

JP2 na Marszu Niepodległości

Polak katolik na placu zabaw.

Ruszył proces odbrażania Karola Wojtyły, świętego Jana Pawła II, najpierw na Zachodzie, a nieco później i w Polsce. Stosunkowo wcześniej, już osiemnaście lat po śmierci. Jak każdy taki proces – po części uzasadniony, korygujący uprzednie przesadne uwielbienie i przywracający prawdę historyczną; po części zaś krzywdzący i niesprawiedliwy. Zwłaszcza w wykonaniu tzw. dziennikarzy śledczych, współczesnych sykofantów, ignorujących reguły postępowania naukowego. Wiele szkody opinii tej wybitnej postaci historycznej, polskiej i światowej wyrządzają mobilizujący się ostatnio jej obrońcy spod znaku PiS, zawodowi fałszerze historii, którzy zwęszyli okazję wykorzystania świętego papieża w swym wyborczym interesie. W rezultacie prawda miesza się z fałszem i obrasta nowymi mitami. Popróbujmy niektóre z nich rozjaśnić i uchylić.

I. Kłania się PRL

Utarło się sądzić, że wybór Karola Wojtyły na papieża wprowił w panikę władze krajowe. Nic podobnego, było sporo zaskoczenia i zdziwienie, jak wszędzie na świecie, ale nie panika. Bo i nie było powodów. Ówczesne stosunki państwa z Kościołem były najlepsze w historii PRL. Napięcia z okresu Gomułkowskiej walki o rząd dusz z prymasem Wyszyńskim należały do przeszłości. Ekipa Gierka pospiesznie usuwała wszelkie ślady dyskryminacji prawnej i ekonomicznej Kościoła, uchylono bariery dla budownictwa sakralnego, znormalizowano relacje ze Stolicą Apostolską. Według Andrzeja Micewskiego prymas orzekł, że teraz już może spać spokojnie.

Ponadto sam Wojtyła nie był w oczach państwa osobą kontrowersyjną. To jedyny w Polsce arcybiskup, który czasami odwiedzał Komitet Wojewódzki PZPR, aby pogawędzić z Lucjanem Motyką, kiedy ten był I sekretarzem. Zresztą został ordynariuszem diecezji dzięki poparciu władz. Wyszyński zgodnie z obyczajem zaproponował dwóch kandydatów, ale popierał innego, o wyborze Wojtyły przesądziła opinia władz.

W 1966 r. podczas negocjacji z monsignorem Agostino Casarolim strona polska ubolewała, że od kilkunastu lat w Polsce jest tylko jeden kardynał, dawniej zawsze było dwóch lub trzech. Casaroli odpowiedział, że papież z nikim nie konsultuje powołań kardynalskich, ale rok później w Warszawie, kiedy wybierał się do Krakowa, ponoć z uśmiechem przypomniał, że będzie tam rozmawiać „z waszym kandydatem na kardynała”. Kapelusze Wojtyła otrzymał rok później.

Trzeba przyznać, że JP2 nigdy nie spowodował zaostrenia relacji Kościoła z państwem polskim, nie podejmował też otwartej krytyki ustroju PRL, a tym bardziej relacji polsko-radzieckich.

Jeśli już mówił o tych kwestiach, to językiem ezopowym. Zachował duży umiar polityczny w kryzysowych latach 1980 i 1981. Jego relacje z Jaruzelskim podczas pielgrzymek w czasie

stanu wojennego i po jego zniesieniu na początku poprawne, później stały się nawet kordialne. W relacjach z Solidarnością nie dolewał oliwy do ognia, lecz zalecał umiar, podobnie jak prymas Wyszyński i później Glęmp.

Odnosi się wrażenie, że JP2 bliższa była frakcja Solidarności reprezentowana przez Mazowieckiego i Wałęsę od tej Mariana Krzaklewskiego i braci Kaczyńskich. Nie wykluczał też wzajemnych relacji z postkomunistycznymi socjaldemokratami. Znamienna scena: 17 czerwca 1999 r. VII pielgrzymka papieska, ostatni dzień, pożegnanie na lotnisku Balice. W Polsce rozpoczyna się kampania przed wyborami prezydenta, o urząd rywalizują Aleksander Kwaśniewski i Marian Krzaklewski. Obaj są obecni na lotnisku. W pewnym momencie JP2 gestem ręki zaprasza Kwaśniewskiego do papamobile, a za chwilę jego żonę, ignorując klęczącego obok pojazdu Krzaklewskiego. Trudno o bardziej ostentacyjne wsparcie. Kwaśniewski uzyskał wówczas reelekcję w pierwszej turze.

Już po śmierci papieża kardynał Stanisław Dziwisz przypomniał sobie, że to on, a nie JP2 zaprosił Kwaśniewskich do papamobile, aby pokrzyżować w ten sposób plan krótkiej pożegnalnej rozmowy. Ale tylko głupiec jest w stanie uwierzyć, że sekretarz papieski bez zgody szefa wpuszczał mu na oczach milionów widzów byłego komucha z żoną do samochodu. Zresztą ta przejażdżka w kontekście wyborczym warta była dziesięciu lotniskowych audiencji. Współczesne zawłaszczanie papieża Polaka przez PiS to cyniczna uzurpacja niemająca nic wspólnego z rzeczywistością tamtych lat. JP2 nie był po stronie tego obozu.

II. Trochę nadmierna ostentacja

Z tym bardzo wyważonym, by nie powiedzieć: umiarkowanym, demonstrowaniem politycznym antykomunizmu JP2 kontrastuje niezwykle aktywność i skuteczność, z jaką angażował się w retorykę i przedsięwzięcia wymierzone w laickość. Jego nauczanie w Polsce – zresztą gdzie indziej również – cechowała nowoczesność form połączona z konserwatyzmem treści. Od pierwszej pielgrzymki wprowadził teatralny obyczaj okłaskiwania homilii, przedtem w Polsce nieznan. Oburzyło to nawet sercem mu oddanego prymasa Wyszyńskiego. Przemawiając na krakowskich Błoniach po papieżu, już po pierwszych

oklaskach pouczył milionowy tłum, że ma w ciszy i spokoju wysłuchać tego, co on powie, „nie przerywając do końca”. JP2 tego pouczenia wysłuchał dobroliwie, ale nie usłuchał. Papież wzywał słuchaczy do demonstrowania swej religijności odważnie i wszędzie, do obrony krzyża i innych symboli. Może to było zbyt ostentacyjne, ale należało do stylu jego pontyfikatu.

III. Endecka interpretacja

JP2 okazał się w pełni otwarty na potrzebę normalizacji relacji Kościoła rzymskokatolickiego z Kościołami wschodnimi, z protestantyzmem, z judaizmem i islamem. Robił to odważnie i konsekwentnie ku chlubie swojego pontyfikatu. Natomiast w interpretacji pojęcia tożsamości narodowej pozostał przy konserwatywnej endeckiej jego wersji. Interesujące, że nauczanie papieskie w czasie pierwszej i drugiej pielgrzymki do kraju zdominowała tematyka chrystianizacji Polski i znaczenia tego faktu dla powstania państwa i narodu. W wersji typowo endeckiej ze wskazaniem na pierwszeństwo chrystianizacji przed procesami państwowotwórczymi. Uprzednio Gomułka latami toczył o to spory z Wyszyńskim. Gierk, a także Kania i Jaruzelski się nie spierali, pozostawili temat nauce. Mieli zresztą inne sprawy na głowie, głęboki kryzys społeczny i powstanie Solidarności. Można odnieść wrażenie, że byli zadowoleni z tego, że papież pograża się w odległej przeszłości. Niewykluczone, że był to jego przemysłany wybór.

Inna sprawa, że ówczesne i późniejsze wypowiedzi JP2 o historii umocniły w opinii społecznej bliskie endeckiej tradycji etniczne podstawy tożsamości narodowej Polaków skojarzone z katolicyzmem. Polak katolik to pomysł Dmowskiego. W rozumieniu JP2 wciąż aktualny, choć pojmowany już nie konfrontacyjnie wobec otoczenia, lecz raczej przyjaźnie i koncyliajnie. Ta etniczna i religijna konotacja tożsamości narodowej lokuje Polskę na Wschodzie, zbliża do Izraela, krajów arabskich, Rosji, a różni z Zachodem, gdzie od czasów rewolucji francuskiej zapanowało obywatelskie, polityczne pojmowanie tożsamości narodowej. Francuzami są wszyscy obywatele Francji, Maria Skłodowska-Curie też. Podobnie Niemcami są również zgermanizowani Turcy, choć wyznają islam. JP2 woła w uniesieniu: „Polska to moja matka, tu są moi bracia i siostry!”. Jesteśmy więc jakoś spokrewnieni. Kennedy, gdy tak podniosłe zwracał się do swoich rodaków, wołał: „My Fellow Americans!”, co oznacza „towarzysze”, „współobywatele”, „ziomkowie”. To nowoczesne kryterium narodowej tożsamości lepiej służy asymilacji i wchłanianiu imigrantów, łatwiej zespala z Unią Europejską. Mamy tu więc lekcję do odrobienia.

IV. Pękamy pięknie z dumy

Wybór Karola Wojtyły na papieża wielu rodaków wprowił w nastrój dumy, czasem pychy. Odczuwano to jako szczególne wyróżnienie naszego narodu. Dziś, 18 lat po śmierci JP2,

Papież siedzi z tyłu

„Proszę państwa, nasz samolot nie poleci do Krakowa, ponieważ na tamtejszym lotnisku rozpościera się obszar mgły. Zaraz wylądujemy w Warszawie. Nie ma podstaw do obaw, ale wierzący mogą pomodlić się za siebie i za innych” – mówi z rozbijającym uśmiechem stewardesa do pasażerów lotniskowego Ana-24, któremu po starcie z Okęcia urwało się kółko i musi awaryjnie wylądować na lotnisku, skąd właśnie wystartował. Rzecz dzieje się w piątym odcinku serialu „Zmiennicy” z 1987 r. w reżyserii Stanisława Barei. Na koniec stewardesa dodaje: „Proszę państwa, powtarzam: proszę o zapięcie pasów i otwarcie książeczek”.

Kręcimy kolejny sezon serialu, po 36 latach.

Taka sama stewardesa mówi do pasażerów: „Fundacja Grupy PKP wraz ze spółkami Grupy PKP realizuje projekt, którego idea jest upamiętnienie Jana Pawła II. 2 kwietnia to szczególna data. Chcemy poprzez jeden z pamiętnych motywów wizyt papieża w ojczyźnie zachęcić państwa do wspomnienia o wielkim Polaku. Obsługa częstuje dziś pasażerów papieskimi kremówkami”.

W samolocie u Barei pasażerowie wpadali w lekki popłoch, domniemując porwanie, ale wyobraźmy sobie, że współcześnie na twarzach pasażerów PKP Intercity malowałoby się jedynie błogie zadowolenie.

Kręcimy dalej. Stewardesa dodaje z równie rozbijającym uśmiechem: „Życzymy państwu smacznego i jednocześnie informujemy, że nasz pociąg ma 30 minut spóźnienia. Spóźnienie to wynika z przyczyn technicznych niezależnych od nas, gdyż firma dostarczająca kremówki na pokład naszego pociągu spóźniła się z dostawą. Życzymy państwu przyjemnej podróży”.

Po emisji serialu „Zmiennicy” nie brakowało głosów, że Bareja drwi z narodowego przewoźnika lotniczego, że sztydzi ze standardu jego usług, a nawet że żeruje na ofiarach katastrof lotowskich samolotów na Okęciu (1980 r.) i w Lesie Kabackim (1987 r.).

My nie ośmielamy się drwić z narodowego przewoźnika – koleji żelaznej. Nie kpimy, choć roczna suma spóźnień na polskiej kolei powoduje zakrzywienie czasoprzestrzeni. Gdyby to był jeden pociąg, to przyjechałby do stacji docelowej po 10 latach. Bo kremówki w pociągach to jest coś, czego nam brakowało.

E.B.

powinniśmy na tamtą elekcję spojrzeć bardziej realistycznie. Mamy już dwu nowych papieży, obu spoza Włoch. I tak chyba zostanie. Nastąpiła nowa epoka.

M.Z.

gdy bezbronny Karol Wojtyła znalazł się w potrzebie.

„Sollicitudo rei socialis”

Oto fani Lechii Gdańsk na mecz przynieśli olbrzymi transparent o treści „Sodomizmi, pedafy i pedofile z LGBT – łapy precz od Jana Pawła II!”. Temu przekazowi towarzyszyły przekreślone litery LGBT na tęczowym tle oraz symbol sierpa i młota. „Ojciec Święty, Twoja Cracovia zawsze pamięta!” – ogłosili kibice ulubionej drużyny papieża. Zwolennicy Legii Warszawa wywiesili baner z napisem „Łapy precz od Jana Pawła II!”, a Jagiellonii Białystok obwieścili, iż „Cała Jagiellonia murem za Janem Pawłem II!”. We Wrocławiu kibice Śląska namalowali piękny mural przedstawiający rozmodlonego papieża. Nieznani sprawcy obłali go czerwoną farbą. Trwa polowanie.

Miłośnicy kopania byli solą marszów papieskich w całej Polsce, jednak z wyjątkiem Poznania. W stolicy Wielkopolski manifestację bowiem odwołano, gdyż organizacje lewicowe złożyły wniosek o udzielenie zgody na zgromadzenie publiczne w okolicach krzyży upamiętniających ofiary Poznańskiego Czerwca 1956, skąd marsz papieski miał wyruszyć.

„Laborem exercens”

Oficjalnie z maszerowania zrezygnowano, aby nie dopuścić do burd, ale to tylko pretekst, bo prawdziwym powodem był wybrzyk arcybiskupa Stanisława Gądeckiego. Metropolita poznański, dowiedziawszy się, że do udziału w manifestacji szykują się kibice Lecha Poznań, wycofał swe poparcie dla marszu i zaapelował o wznoszenie modłów w intencji Jana Pawła II. Decyzja ta wzburzyła

łabrońców czci papieża i znawców papieskich encyklik w całej Polsce. „Jest was więcej! Podejść pod krzyż i obić ryje tym blokującym! Nie nastawiać drugiego policzka tylko łać zaprzańców gdzie popadnie!” – radzili poznanianom, najwyraźniej z nauk największego z rodu Słowian wywodząc stosowanie siły fizycznej wobec indywiduów niewierzących, że można być w ciąży i jednocześnie zachować dziewictwo. Wezwań tych, niestety, nie posłuchano. I jak poinformowała nas Joanna Zabierek, rzeczniczka prezydenta Poznania, „kwiaty i znicze pod krzyżem papieskim były składane bez przeszkód, bez zakłóceń przebiegały również spontaniczne modlitwy pod krzyżem”. Pokolenie JP2 nie powinno dopuścić, by tak koncyliajnie deptano pamięć o wielkim Polaku. I to mimo tego – a może właśnie dlatego – że w czasie przeszukań lokali zamieszkałych przez kibiców poli-

cja znajduje maczety, noże, kije bejsbolowe, narkotyki i broń palną, ale ani jednej papieskiej kremówki.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Śródtytuły to tytuły encyklik Jana Pawła II po łacinie; po naszymu znaczą (kolejno): „Troska o sprawy społeczne” i „O pracy ludzkiej”.

WIEDZIAK,
NIE WIEDZIAK,
WIEDZIAK,
NIE WIEDZIAK...



Polak na sumieniu

Anal w kręgu podejrzeń, czyli burdel na rynku. Rzecz o poradniku dla niezłomnych katolików.

Zamiast debaty, kościelnego dochodzenia i otwarcia diecezjalnych archiwów odpowiedzią na oplucie świętego Jana Pawła II Wielkiego przez pseudodziennikarzy z TVN jest „Vademecum katolika”. I to, dodajmy, silną, bo po tym, jak Największego z Rodu Słowian posądzono o krycie pedofilów, jak go beczelnie ukrzyżowano i pozbawiono możliwości jakiegokolwiek obrony – albo wiem na krzyżu zasadniczo się milczy, a jak już się jakieś uwagi wygłasza, to raczej lakoniczne – inna paść nie mogła.

Naga siła

„Pierwszym efektem publikacji materiału Marcina Gutowskiego w TVN jest wywołanie w Polsce religijnej, kulturowej i cywilizacyjnej wojny domowej. Głównym celem – przekucie kampanii nienawiści i oszczerstw w paliwo polityczne na najbliższe wybory. Dlatego wiedziałem, że musimy zareagować. Postanowiliśmy dostarczyć wszystkim wierzącym przystępne i skuteczne narzędzie obrony ich praw – przygotowaliśmy »Vademecum katolika«” – wyjaśnił prezes Ordo Iuris Jerzy Kwaśniewski.

W poradniku zastanawiająco dużo miejsca poświęcono cielesnym atakom hord na symbole religijne. Pada pytanie rudymentarne: „Czy możliwe jest fizyczne blokowanie świątyń lub dostępu do kapłanów w celu ich obrony?”. I równie rudymentarna odpowiedź: „Jeżeli blokowanie ma na celu zapobieżenie bezpośredniemu bezprawnemu

zamachowi na dobro chronione prawem, wówczas takie działanie korzysta z ochrony prawa w postaci instytucji obrony koniecznej”.

Ksiądz w biret

Co począć, gdy mimo blokady ateusz zdoła jednak wtargnąć do świątyni i nasika do konfesjonatu? Albo zdzielić księdza w biret? Otóż należy zachować zimną krew i dokonać zatrzymania obywatelskiego. „W celu ujęcia sprawcy nieunikniona jest często potrzeba zastosowania siły fizycznej i tym samym naruszenia nietykalności cielesnej osoby, a nierzadko niezbędne jest obezwładnienie ujmowanego czy jego przytrzymanie. Zatrzymania obywatelskiego może dokonać każdy” – czytamy w vademecum.

Ale – uwaga! – „należy pamiętać, iż zatrzymanie niespełniające wymogów (w sytuacji, gdy można ustalić tożsamość osoby popełniającej przestępstwo lub nie zachodzi obawa ukrycia się tej osoby) może pociągać za sobą odpowiedzialność cywilną za wyrządzoną szkodę, a także odpowiedzialność karną”.

W poradniku stoi także, że stosowanie siły fizycznej wobec lewactwa „należy miarkować, aby nie doszło przy tym do przekroczenia granic obrony koniecznej lub stanu wyższej konieczności”. To uwaga ze wszech miar słuszna, bo prezydent Duda wszystkich stojących w obronie świątyń i kapłanów ułaskawić nie zdoła.

Zwalczyć pokusę

Z vademecum można się również dowiedzieć, jak zorganizować pościg za sprawcą napaści na obiekty sakralne, księży lub pomniki wielkich Polaków. Ku pamięci, Drodzy Katolicy: jeśli w wyniku brawurowego pościgu dorwicie bezbożnika, miejcie na względzie, że prawo jest wciąż kulawe i nie pozwala na wymierzenie chłosty, odcięcie nosa albo puszczenie z dymem. Trzeba przed podjęciem radykalnych, acz słusznych działań się powstrzymać, pokusę wymierzenia sprawiedliwości zwalczyć i delikwenta jak najszybciej przekazać policji.

W poradniku znalazło się miejsce na opisanie sposobów ratowania małych Polaków przed tęczowymi piątkami, nie brak też porad na temat organizacji pogrzebu nienarodzonego dziecka oraz wskazówek dotyczących schematów zachowania w przypadku ataku na pamięć o Janie Paw-



Prawactwo i lewactwo przy Jezusie

Kiedy byłem małym chłopcem hej, debatowaliśmy o wyższości świąt Bożego Narodzenia nad Wielkanocnymi i vice versa. Inspirowani audycjami radiowej Trójki. Dziś też pogadamy o świętach, zainspirowani debatami o lewackich i prawackich cechach żywota naszego.

Święta Wielkanocne i Bożego Narodzenia zwykle spędza się w Polsce przy stole, żrąc postawione na nim potrawy. Żrą wszyscy, niezależnie od wyznania. Nie wszyscy jeszcze uświadamiają sobie, że z biegiem lat żremy i świętujemy coraz bardziej podzieleni ideowo i politycznie.

Podajemy

Tradycyjna polska Wielkanoc zaczyna się śniadaniem wielkanocnym. Przechodzi ono płynnie w obiad i nierzadko kończy się wczesną kolacją.

Na wielkanocnym stole króluje szynka symbolizująca dostatek. Do niej podajemy kielbasy białe i ciemne. Pieczone, wędzone, suszone. Salcesony papieskie i ozorkowe. Smalczyki ze skwarkami. Balerony, karkówki, schaby. Paszety i wątróbki. Wszystko to mięcho zwierzęce. Żadne tam robaki. Świąteczny rosół też na mięchu jest. Do tego dodajemy chleb polski jak

śnieg biały. Z warzyw bigos na boczku, kielbachą ubogacony. Z owoców śliwki faszerujące schab oraz cebulę i jabłka zatopione w smalcu. Koniecznie chrzan, ćwikłę, ogórasy kiszzone i konserwowe na zaostrenie smaku. No i keczup, też pochodzenia roślinnego. Taka czysto mięsna Wielkanoc to wzór polskiego prawicowego menu.

Inaczej jest podczas kolacji wigilijnej. Tam wśród tradycyjnych 12 potraw nie zobaczysz mięcha zwierzęcego. Co prawda w 1983 r. prymas Glemp na mięcho w Wigilię zezwolił, a w 2003 r. biskupi w czasie II Synodu zgodę jego przypieczętowali, to jednak mięcho się nie przyjęło. Dlatego na kolację wigilijną jemy przede wszystkim ryby, pierogi z kapustą i grzybami, uszka grzybowe w barszczu buraczanym, kluski z makiem, kapustę z grochem, sałatkę warzywną, strudel, kutię, kompot z owoców suszonych.

Jak widać, tradycyjna kolacja wigilijna jest bezmięsna, wegetariańska, nawet wegańska. Pasuje jak ułaf do aktualnych lewackich trendów.

Lewackość Wigilii umacnia fakt, że jedzona wtedy strucla jest pochodzenia żydowskiego. A każdy Żyd, wedle polskiego prawactwa, to lewak i pedał.

Zaczynamy

Żarcie wielkanocne zaczynamy od podzielenia się jajkiem. W polskiej prawicowej tradycji jaja, zwłaszcza te zwane *cojones*, to męski atrybut. W tej tradycji kobiety *cojones* nie mają. Nawet te malujące pisanki, popularny symbol narodowo-

katolickiej Polski. Te jaja to kolejny dowód na prawicowy charakter Świąt Wielkanocnych.

Przeciwie jest w Boże Narodzenie. Kolacja wigilijna zaczyna się od dzielenia się opłatkiem. Delikatnym wafelkiem zdobionym w wizerunki małego Jezusa i jego rodziny. Postaci pochodzenia żydowskiego. A Żyd, wedle polskiej prawackiej tradycji, to... Pisałem wyżej. Również rodzina Jezusa nie pasuje do standardów prawackich Polaków. Mamy tam pannę z nieślubnym dzieciątkiem i starszego od niej męża pantoflarza. Patologia rodzinna wedle Czarnkowych wartości. Dodatkowo opłatek, wedle polskich prawackich smaków, dobry jest jedynie jako karma dla lesbijek. Tu też dostrzegamy lewacki charakter Bożego Narodzenia.

Zasiadamy

W Wielkanoc do śniadania zasiada rodzina plus kuzyni i sąsiedzi, którzy zwykle chcą się u nas napić na krzywy ryj. Wszyscy siedzą przy stole od śniadania do ewentualnej kolacji. Chyba że wcześniej odpadną i utną sobie komara, czyli drzemkę z cichym chrapaniem. Kobiety w to święto do stołu nakrywają, sprzątają, pracują na zmywaku i okrywają koczkami *cojonesy* komarujących. Robią to, co powinny w czasie modelowego prawackiego święta.

W Wigilię Bożego Narodzenia do stołu zasiada rodzina, ale jedno nakrycie zawsze jest tradycyjnie przygotowane dla niespodziewanego wędrowca, który nie ma z kim spędzić wieczoru wigilijnej. I wtedy trzeba go do domu wpuścić i do stołu wspólnego zaprosić. Nawet jeśli będzie to islamski kozojebca. Sami już widzicie, że to czyste lewactwo jest!

Kobietom w czasie wigilijnej kolacji lżej. Nie dlatego, że wtedy zwierzęta mówią ludzkim głosem i mogą sobie z „mniejszymi braćmi” swobodnie pogadać. Kobietom w Wigilię lżej jest, bo podczas kolacji faceci szybko się nudzą i z nudy potrafią ze stołu posprzątać albo nawet pozmywać. Gejownię z domu robią, krzywią się wtedy prawacy.

Pijemy

Faceci w Wigilię się nudzą, bo podczas kolacji nie chleje się wody, tylko pije się wino. I to jedynie gronowe, wytrawne, importowane. Nie da się tym normalnie uchlać. Podają wtedy też kompot, ale jedynie z suszonych owoców. Zauważyliśmy, że w Wigilię spożywa się kolację agape, czyli posiłek tradycyjnie masoński. A każdy polski prawak wie, że każdy mason to Żyd i lewak.

Za to w Wielkanoc chleje się wodę już od rana i popija zimnym piwkiem. Wino bywa, ale



Hipokryzja

Rekolekcje wielkopostne – głos oburzony na Lewicę.

Cały kraj żył przez wiele dni rekolekcjami dla młodzieży szkół ponadpodstawowych, które odbyły się w parafii św. Maksymiliana Kolbego w Toruniu.

Większość – zarówno wierzący, jak i niewierzący – oburza się tym, co się stało. Tym, że w przestrzeni kościoła młodzież z tzw. oazy zaprezentowała spektakl, w którym chłopak wyzywa dziewczynę – „szmato”, „dziwko”, „kundlu” – zdejmując jej spodnie, zakłada obrozę, ciągnie do klatki kennelowej przeznaczonej dla psa i tam ją zamyka.

Oburzyła się Polska jak długa i szeroka. Ba, zayła z oburzenia: stało się zło. Choć tak naprawdę nikt w całości tego spektaklu nie widział, a tylko we fragmentach znalezionych w internecie. Interpretacje wymowy są wobec tego dość różne. Równie dobrze można ten spektakl interpretować jako wypowiedź przeciwko agresji: jeśli kogoś wyzywasz, krzyczysz, bluzgasz, to dokonujesz na tej osobie brutalnego gwałtu, zamykasz ją w klatce.

Komentowali wierzący i duchowni, m.in. ks. prof. Andrzej Kobyliński, kierownik Katedry Etyki UKSW w Warszawie, przekonywał, że „praktykowanie tego wszystkiego w miejscu świętym jest samo w sobie profanacją, ale dochodzi jeszcze aspekt czysto prawny. W Kodeksie karnym mamy artykuł 196, który mówi o obrazie uczuć religijnych. I to należy tak traktować – jako znieważenie miejsca przeznaczonego do publicznego wykonywania obrzędów religijnych. Jako katolik czuję się do żywego dotknięty tym bluźnierczym spektaklem”.

Ale komentowali także niewierzący i nieduchowni. Oburzyli się na rekolekcyjne widowisko w Toruniu feministyczne „Wysokie Obcasy” oraz młodzieżówka Nowej Lewicy, a także posłanka Joanna Scheuring-Wielgus z Nowej Lewicy, która zapowiedziała zawiadomienie prokuratury. W jej ocenie w kościele m.in. prezentowano treści pornograficzne.

W pewnym sensie posłanka Scheuring-Wielgus oceniła toruński performance podobnie jak ks. prof. Kobyliński. Jednak nie do końca, bo ks. prof. Kobyliński obawia się „nowej, synkretycznej religijności”, która „w ostatnich latach zdominowała

u nas życie religijne”. Czyli ks. Kobyliński jest przeciwnikiem wpuszczania do kościołów wszystkiego co nowe, co łączy rozmaite środki wyrazu, miesza tradycje, toposy różnych kultur, a także miesza różne poglądy. Czego się obawia posłanka Scheuring-Wielgus w kościele, trudno doć. Wydawało się do tej pory, że występowała przeciwko wszelkiej opresji, jaką ze sobą niesie Kościół instytucjonalny dla świeckiego państwa, a tu proszę, występuje przeciwko synkretyzmowi w Kościele.

Mnie w tej historii uwiodła hipokryzja lewicowej posłanki.

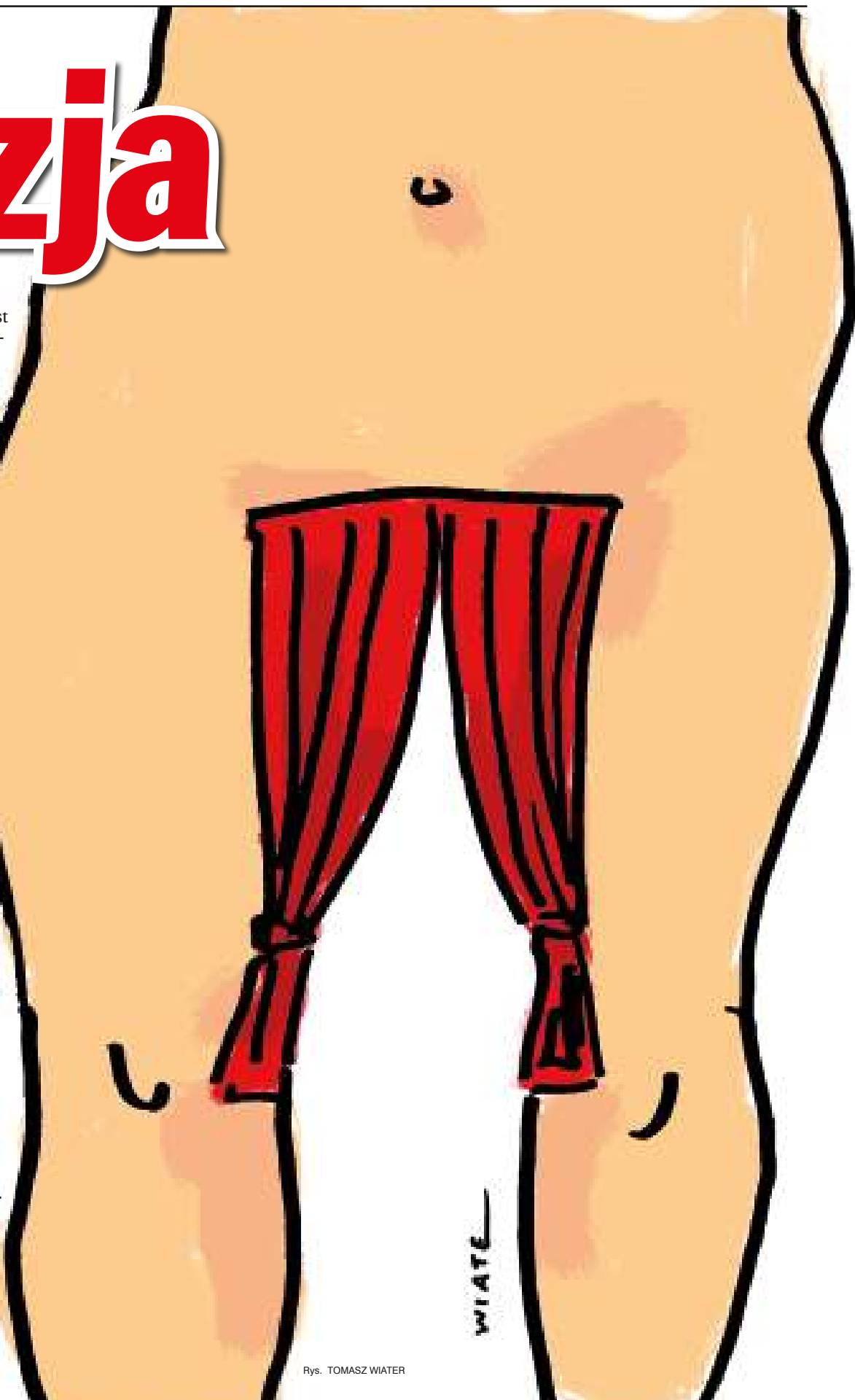
W październiku 2020 r. Joanna Scheuring-Wielgus wraz z mężem weszła do kościoła podczas trwającej mszy i stanawszy tyłem do ołtarza, a przodem do parafian, eksponowała transparenty wyrażające poparcie dla prawa zezwalającego na aborcję. Oskarżono ją o złośliwe przeszkadzanie w wykonywaniu obrzędów religijnych oraz obrazę uczuć religijnych. Ja się z oskarżeniem nie zgadzałem, bo uważam, że w kraju, w którym Kościół jako potężna instytucja wywiera nacisk na polityków, na instytucje rządowe i administracyjne, na sądy, aby te kształtowały prawo wedle wierzeń i dogmatów religijnych, mogą być dopuszczalne różne formy protestu. Sąd umorzył postępowanie przeciwko posłance. I dobrze. Ale teraz oczekuję od posłanki Scheuring-Wielgus, że nie będzie się wtrącała do tego, co pokazują i mówią w kościołach.

Wolność przekazu jest bowiem dla wszystkich równa. Wolność jest wartością nadrzędną.

Jak się coś głosi, to należy być konsekwentnym. Obrona wartości, obrona słabszych to nie okazja do bezmyślnego lansu pod publikę.

Rekolekcje odbywały się pod hasłem „WAKE UP” (Obudź się). No to się młodzi obudzili. A z nimi pół Polski.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WIATER

ETYKA BEZBOŻNA

Do czego służy kobieta?

Oczywiście do robienia zakupów, porządków, zupy i łoda. O czym tu w ogóle gadać? A mężczyzna? Do zarabiania, noszenia ciężarów, wymieniania uszczelek i chędożenia kobiety. Chyba wiadomo? Facet siada, kobieta podaje. Kobieta się kładzie, facet kładzie się na niej.

Życie jest w sumie proste, role są rozpisane, równowaga w przyrodzie i porządek w chałupie muszą być. Taka to jest genderowa teoria płynąca z Watykanu pod strzechy. A gdyby komuś było za mało, to może jeszcze posłuchać o pozycji małżeńskim, które polega na otwieraniu się na dar nowego życia, to znaczy bzykaniu się bez zabezpieczeń oraz o noszeniu krzyża w nierozdzielalnym i sakramentalnym związku, czyli w praktyce znoszeniu pijanego i śmierzdzącego draba, walącego się na swoją przed Bogiem poślubioną małżonkę w celu ulżenia swej chuci.

Oto ład boży, przez Kościół święty pobłogosławiony i zalecony. Stadto to, jeśli tylko się modli i spowiada, aż po grób i sąd ostateczny może i powinno trwać w swej grzesznej, acz pobożnej małuczkości. Wszelkie inne formy pożyicia są zagrożeniem dla rodziny i obrazą boską. Tyle w temacie, a jak chcecie mieć to powiedziane ładniej i w bawelnę owinięte, to zalecam lekturę Wojtyłowego „Mężczyznę i niewiastą stworzył ich...”, którą to książkę małżeńskich mądrości musiałem czytać podczas studiów na KUL. A że w przeciwieństwie do króla Watykanu byłem już żonaty, dało się to jakoś odreagować po odłożeniu świętej księgi na nocny stolik.

Życie bardzo dokładnie uleczyło mnie z tych wszystkich uprzedzeń i nedorzecznosci, bo od niego nie uciekałem. Za to książkę, co to ma zawsze podane i nawet w łóżku gosposia mówi do niego „proszę księdza”, na uleczenie liczyć raczej nie może. Przynajmniej jednak, prze-

cięcie biorąc, trochę liczy się ze słowami i nie chwali się swoją mizoginią oraz prostactwem. Dlatego rzadko zdarza się, aby jakiś promienny ksiądz tak naiwnie i wprost odsłonił się ze swymi archaicznymi poglądami i obyczajowym zacofaniem. A tu proszę! Abp Stanisław Gądecki, przewodniczący tzw. Episkopatu, w wywiadzie dla ultrasowego „Naszego Dziennika” podzielił się ze swoją owczarnią taką oto mądrością: „Obecnie groźnym wyzwaniem jest – lansowana pod płaszczykiem programu równościowego ideologia genderyzmu. Niektórym rodzicom podoba się uczenie chłopców, że winni po sobie sprzątać, a nie czekać, aż zrobią to za nich dziewczynki”. Wow! Pewnie chlapanął bez zastanowienia, a gazeta bezrefleksyjnie to puściła, robiąc Gądeckiemu małe kuku. Potem trzeba go było ratować, choć brzmiało to iście groteskowo. Tłumaczenie rzecznika tzw. Episkopatu brzmi tak: „Należy uczyć zarówno chłopców, jak i dziewczynki sprzątnięcia po sobie – to wyraził abp Stanisław Gądecki w wywiadzie [...]. Inne interpretacje można odebrać jako próbę manipulacji”. Jaka manipulacja, na miłość boską i francuską?! Przecież jako żywo imć Gądecki słowem nie wspomina o uczeniu chłopców i dziewczynek sprzątnięcia po sobie, lecz z przyganą mówi o tych rodzicach, którzy przyuczają dzieci do sprzątnięcia, dając tym wyraz podlegania wpływom diabelskiej ideologii genderyzmu. To chyba trzeba się urodzić rzecznikiem Episkopatu Polski, aby tak bezczelnie w żywe oczy łgać i kota ogonem na chama odwracać jak ks. Józef Kłoch. A fe, księżę dobrodziej! Zachowuje się książkę, jak, nie przymierzając, jakiś ksiądz.

Tak naprawdę nie wiem, jak ten Gądecki się uchował w naszym świecie, ale bardzo mnie cie-

kawi, co on właściwie ma w tej swojej pocziwej siwej głowie. Spróbujmy odrzucić ironię i z dobrą wiarą starać się zrozumieć moralne podstawy świata, w którym żyje pan Gądecki, czyli świata, w którym mężczyzna, a nawet chłopiec, nie wykonuje czynności rzekomo zastrzeżonych dla płci żeńskiej. Jak się domyślamy, są też takie czynności, które przystoją mężczyźnie, a kobiety nie powinny się ich podejmować. Może będą to jakieś naprawy, cięższe prace domowe, prowadzenie pojazdów? Nie znam szczegółów tego „naturalnego”, czyli podobno wynikającego z wrodzonych predyspozycji, podziału ról płciowych. Zakładam z dobrą wiarą, że jest to podział zrównoważony, to znaczy mniej więcej po równo obarczający obie płcie obowiązka. Ale jak z prawami?

I tu jest chyba księżowski pies pogrzebany. Bo o ile jeszcze można się pogodzić z takimi obyczajami, że kobieta sprząta ze stołu i zmywa, a mężczyzna nosi węgiel, to już trudniej z takimi, które nakazują kobiecie słuchać poleceń męża, pytać o pozwolenie w sprawach pracy, swobodnego poruszania się, wydatków itd., podczas gdy mężczyzna takiej kontroli ze strony swej żony bynajmniej nie podlega. Ani tradycja, ani obyczaj nie usprawiedliwiają podległości, nierówności, dyskryminacji i zniewolenia. Tradycja to piękna rzecz, ale nie każda. Stare obyczaje budzą szacunek, a nawet sentyment, lecz gdy stają się przeszkodą w korzystaniu z równych praw, bez względu na płeć, wiek czy pochodzenie, to niestety, ale trzeba się z nimi pożegnać. Po prostu było i się skończyło.

Moralność nie jest jak zatęchłe bajoro, w którym z dala od zgiełku świata przez stulecia kisi się trochę trzciny, parę żab i masa robali. Moralność rozwija się i zmienia w zgiełku wielkiego

miasta, na polach bitew, w gorących debatach prasowych i parlamentarnych, na salach sądowych, na uniwersyteckich seminariach.

Tak jak w nauce wszystko wciąż się zmienia i nowe teorie zastępują teorie przestarzałe, również w moralności panuje wielki ruch.

Jeszcze niedawno domaganie się zniesienia niewolnictwa uchodziło za ekscentryczne wicherzycielstwo, a dziś każda próba obrony niewolnictwa jest moralnie niedopuszczalna. Jeszcze niedawno postulaty równości płci budziły moralny sprzeciw ogółu, a dziś jest dokładnie na odwrót. Biednych biskupów też to dotyczy. Przecież nie chcieliby, tak jak ich poprzednicy, zakazywać kobietom udziału w wyborach albo zajmowania kierowniczych stanowisk. Jednakże tak to już jest z Kościołem, że choć trucha sobie, jak potrafi, za postępem moralnym, to zawsze pozostaje dobre pół wieku w tyle. Całe szczęście, że jeszcze się nie zdarzyło, aby się w końcu postępowi moralnemu nie podporządkował. Jeszcze kilka dekad, a nawet najbardziej katolicki chłopcy będą odnosić brudne naczynia do kuchni, wesoło nimi pobrzękując. A przewodniczący tzw. Episkopatu będzie sobie narzekał, że gejowskie pary wychowujące dzieci każą im do siebie mówić „tato”. My zaś będziemy pisać o tym wesołe felietony. □

JAN HARTMAN

Obnażenie

Rekolekcje wielkanocne – głos oburzony na Kościół.

Kilka dni temu w Toruniu w parafii Maksymiliana Kolbego odbyły się rekolekcje dla młodzieży licealnej. Tak, te, te – ze ściąganiem spodni dziewczynie, pruciem mordy i zatraskiwaniem klatki kennelowej z panną w środku. Toruńska kuria przeprosiła już za godną ubolewania szopkę i jednocześnie poinformowała, że bezpośredni organizatorzy to zespół świeckich ewangelizatorów „doświadczonych w prowadzeniu rekolekcji”. Oznacza to ni mniej, ni więcej, że ta banda obłąkańców i dewiantów skutecznie, skutecznie i będzie skutecznie swoje igrzyska. Owa grupa to Ewangelizacyjni Licheński Ośrodek „Kecharitomene” (ELO). „Młodzi, szaleni, kreatywni – oto ELO!”. Hmm, młodzi, ale pełnoletni? Zresztą kij z nimi, za chwilę będą pracować albo za koszty ofiarne, albo sami określią się ofiarami nagonki. Wtedy zobaczmy! Już podnoszą się głosy, że to są jeno wolontariusze z całej Polski... Ich katolicki opiekun ks. Piotr Kieniewicz powiedział: „Absolutnie nie zgodzimy się na kontakt z członkami grupy, bo to młodzi ludzie, niedoświadczeni w kontaktach z mediami”. A ks. Paweł Borowski, rzecznik Kurii Diecezjalnej Toruńskiej, tak usprawiedliwia ELO: „Prawdopodobnie uczestników przedstawienia poniosły emocje. Nagle tylu ludzi ich oglądało”. Panie Borowski, stawiam szkle izraelskie przeciwko orzechom, że ów młodziak wyrzaskujący: „Zamknij ryj, szmato!” i „Jesteś moim kundlem!”, musiał sobie po przedstawieniu spermy ścierać ze slipów. Nie wiem tylko, co z jego koleżanką – poszła się wyrzygać czy po obejrzeniu nagrań martwiła się, że jej tylek wygląda na za duży. Jak znam młode kobiety, to jedno i drugie.

Na miejscu rodziców

Nad rzeczoną imprezą unosi się smród ewentualnego dochodzenia, bowiem Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zapowiada złożenie zawiadomienia do prokuratury. Ja uprzejmie przypominam, szczególnie toruńskim rodzicom, że istnieje jeszcze kodeks cywilny. Na dzisiejsze czasy jest to znacznie lepsze narzędzie niż kk. Z chwilą, kiedy wasze pociechy przekraczają próg szkół średnich i dopóki nie wrócą do domowych pieleszy, obowiązuje tryb *in loco parentis* – czyli ciało nauczycielskie, szkoła, a wraz z nimi kuratorium de facto pełnią obowiązki rodzica w zastępstwie ojca i matki. Konkordat sprawił, że czarni na specjalnych prawach wylądowali w pokojach nauczycielskich. Na specjalnych prawach, które jednak nie zdejmuje *in loco parentis*, co oznacza, że odpowiadają prawnie za dzieci, a wraz z nimi odpowiada kuria. Nauczyciele i katecheci mieli obowiązek nie dopuścić do tego, aby wasze dzieci były świadkami przemocy – również tej odgrywanej. Jeśli nie byli w stanie przerwać tego cyrku z 27 marca br., powinni z dziećmi wyjść na zewnątrz. Na tej samej zasadzie nie wolno zabierać dziecka na film w kategorii wiekowej 18+, że o amerykańskiej 21+ nie wspomnę. W USA, domniemanym królestwie wolnego słowa, pod-

pierdol pod taką kategorię sprawia, że producent albo popełnia seppuku, albo tnie film. Ba, dawno temu dzieciom do 12. roku życia nie wolno było bez osoby dorosłej jeździć windą. Możecie się domagać odszkodowania np. w cywilnym pozwie zbiorowym, ponieważ powyższe instytucje reprezentowane przez konkretne osoby dały ciała na całej linii. Nie wywiązały się ze swoich rodzicielskich obowiązków to raz. Dwa, owo zaniechanie mogło doprowadzić do rozwoju nerwic i traum u nieletnich uczestników rekolekcji, a zła kondycja dzieci – w ostatecznym rezultacie – może wymagać kosztownych wizyt u psychologów. Zamierzacie za to bulić z własnej kieszeni? Jak wasze dziecko rozwali sobie łeb na wufie i udowodni się „rodzicielskie zaniechanie” nauczycielowi wychowania fizycznego, to płaci on odszkodowanie małoletniemu oraz częściowo pokrywa koszty leczenia, które finansowali rodzice. Rzecz jasna może to pokryć ubezpieczyciel owego wufisty albo ubezpieczyciel szkoły.

Uwikłania kobiet i mężczyzn

Skrucha kurii to ściema. Radziłabym zwrócić uwagę na wypowiedzi osób współodpowiedzialnych za rekolekcje.

Ks. Piotr Kieniewicz, doktor hab. teologii moralnej, dodał do tego wszystkiego: „Scena, którą opisują media, poszła trochę za daleko, nie ma co się wypierać. Ale to element wyrwany z kontekstu, który jest bardzo ważny. To był swego rodzaju komentarz do ósmego rozdziału Ewangelii św. Jana, który mówi o cudzołożnej niewieście. Ta Ewangelia była czytana tego dnia w kościołach”.

Karą dla kobiety w starożytnym Izraelu było ukamienowanie... W prawie Mojżeszowym. Rozdział Nowego Testamentu, o którym mowa, opowiada o tym, jak faryzeusze przyprowadzają do Jezusa kobietę identyfikowaną później z Marią Magdaleną – schwytaną na cudzołóstwie – i pytają podchwytliwie, co zrobić. Co mówi Jezus? „Kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem”. Jakoś nikogo nie bierze się na psia smycz, nikt nikogo nie obnaża... Nawet nikomu kamieniem nie jebnie, a mógłby, przecież mógłby! Są w tej scenie ludzie zawstydzeni – faryzeusze.

Tymczasem kujawsko-pomorska wicekurator oświaty Maria Mazurkiewicz oświadczyła: „Nie widzimy powodów do reakcji w tej sprawie. Filmy, które zamieszczane są w internecie, są wyrwanymi z kontekstu elementami przedstawienia, będącego jednym z elementów rekolekcji. My nie jesteśmy ich organizatorem, a gdybyśmy mieli reagować niejako prewencyjnie, to musielibyśmy zakazać młodzieży wychodzenia do teatrów w Toruniu czy Bydgoszczy, gdzie w czasie spektakli prezentowane są często znacznie mocniejsze sceny. Z relacji osób uczestniczących w rekolekcjach wiem, że nie zwróciły nawet szczególnej uwagi na ten moment przedstawienia, bo była to po prostu scena uwikłania kobiety, scena metaforyczna, pokazująca zło świata”. Żle! No niestety, pani kurator, powinna pani za to beknać, i to mocno. Zasłanianie się przykładem z teatrem wydaje się sprytne, zbyt sprytne... Nie zrzuć pani odpowiedzialności na zawodowych aktorów, również tych związanych z szeroko pojętą opo-

zycją. Jak by to pani powiedzieć, pani powinna nie prewencyjnie zakazywać grupowych, tj. szkolnych, wyjść do teatrów, ale dopilnować, aby dziatwa stanowczo nie laziła na brutalne spektakle z nauczycielami. Chyba że mówimy o młodzieży, która ma skończone osiemnaście lat. Wtedy niech robią, co chcą – jako klasa i jako indywidualni dorośli. A co do uwikłania kobiety...

Kobiety wikłają się w przemocowe sytuacje, ponieważ od dziecka w Polsce i w wielu innych krajach również częściej się je dewiacyjnym katolickim przemocowym paszetem. W procesie socjalizacji tworzy się z nich panny, które wstydy się za zło dotykające je osobiście, obarcza się winą za przestępstwa innych, od małości siebie się w nich kompleksy dotyczące tak inteligencji, jak urody. One nawet nie wiedzą, że można żyć inaczej... Ba,

jest to system, który akceptuje masa kobiet, ponieważ kobiety ze sobą rywalizują, a dokopanie rywalce, nawet męskimi rękoma, postrzegane jest jako wygrana w konkurencji. Wielu mężczyzn



IZABELA SZOLC

Rys. BARTOŃ BIELONAK

Papieska wojna plemników

Góralu, gdzie twoja barka?

„Nie zastąpi Ciebie nikt” – pod tym hasłem odbył się w niedzielę 2 kwietnia spód wyborczy PiS w Wadowicach, udający koncert ku czci 18. rocznicy śmierci Wojtyły. Elita PiS, włącznie z Kaczyńskim i Morawieckim, słuchała m.in. Edzi Górniak czy Haliny Mlynkovej. Jak wiadomo, kremówkowy Papa kochał muzykę, szczególnie „Barkę”, stworzoną przez księdza Cesáreo Gabaráina, który – jak dziś wiemy – był molestującym dzieci seksualnym drapieżcą.

Podobno seks sprzedaje (*sex sells*), lecz w przypadku polskiego rynku muzycznego sprzedaje też od lat JP2. Wspomnijmy choćby płytę śp. Krzyska Krawczyka „Jan Paweł II. In Memoriam”, na której można usłyszeć takie hity jak „Góralu, czy ci nie żal?” (z gościnnym wokalem Wojtyły) czy „Ojcu Świętemu śpiewajmy”.

Myliłby się jednak ten, kto sądzi, że odjaniepapawienie w Polsce zaczęło się od książek Overbeeka, filmów Sekielskich czy reportaży TVN24. Ostrze satyry rodzinnych rockowców chłostało papieża Polaka już w latach 90.

Słuchaj, Karol

Ci wszyscy, którzy uznają ujawnianie niewygodnych faktów z życia Wojtyły za atak na Polskę, śpieszmy oświecić, że nie każdy Polak to katolik. Weźmy choćby muzyka alternatywnego Tymona Tymańskiego, jednego z zapewne najsłynniejszych rodzinnych buddystów. Czwierć wieku temu strasznie podkurwiło go plectrum JP2 o tym, że buddyści mają w dupie sprawy społeczne, bo są skupieni na własnym wnętrzu. Tak narodził się kawałek „Karol”, nagrany przez zespół Tymona – Czan (co skąd-

nad jest zapisem fonetycznym chińskiej odmiany buddyzmu).

„Karol” to ironiczna opowieść o tytułowym bohaterze, który „pisze mądre książki”, „ma autorytet u ludzi”, „jest duchowym guru”, „z jego zdaniem liczą się wszyscy”, „piastuje wysoki urząd”, „jego imieniem nazywa się ulice”, a nade wszystko „jest narodowym pupilkim”. „za życia stawia mu się pomniki”. Potem Tymon przechodzi do sedna:

„Słuchaj, Karol, jesteś zwykłym człowiekiem.

Mylisz się, jako my się mylimy. Karolu, że tylko twoje opinie.

Szkoda, że nie zawsze mówisz w swoim imieniu”.

Zgwałcone mają rodzic

Na wydanej dokładnie 30 lat temu płycie Big Cyca „Wojna plemników” Wojtyła pojawia się aż w dwóch piosenkach. Są one całkiem miarodajnym

wspomnieniem wydarzeń z początku lat 90., komentującym ofensywę klerykalizmu w Polsce oraz

brutalnie szokującą postawę JP2 wobec zgwałconych przez Serbów muzułmańskich Bośniaczek.

Bic Cyc w refrenie „Kobiet z Sarajewa” śpiewa: „Kobiety z Sarajewa, nie usuwajcie dzieci, Kobiety z Sarajewa, tak papież wam polecił”. W końcu Wojtyła mógł być głuchy na wołania ofiar pedofilów w sutannach, rozrywające serce krzyki zgwałconych, ale – jak sam twierdził – słyszał „krzyk zarodków”.

Tytułowa „Wojna plemników” przenosi nas w dystopijny świat pod rządami Watykanu, w którym „rodzić tylko wolno”. Każda ze zwrotek wskazuje na inny wymiar terroru klechów. Pojawia się w nich kobieta, która wyznała koleżance, że miała orgazm – „teraz siedzi

również czuje się z tym doskonale. W końcu i fa-ceci mają swoją hierarchię stadną i kolejność dziobania.

A jak im coś nie pójdzie w męskim wyścigu, to zawsze mogą odreagować na babie. Zwłaszcza w kraju, w którym wciąż mówi się, że „żona powinna nosić swój krzyż”, a dziewczynę na oczach innych dziewczyn i chłopaków zamyka się – bez interwencji świadków w tzw. czasie rzeczywistym – w klatce kennelowej dla psa.

W sieci krąży masa nagrań z toruńskich rekolekcji. Widać miny pełne zażenowania, słysząc chichoty, które mają na celu rozładowanie napięcia. Ale są też ujęcia młodych chłopaków, zagrzewających ewangelizatora... Prawdopodobnie pierwsze, co zrobili wieczorem – przed paciorkiem – to strzпали sobie konia, marząc o sukach. Każdy jeden chciałby mieć taką osobistą sucz... Z wiekiem niektórym to przechodzi, innym – nie. Podstawowym lękiem kobiet wielokrotnie opisywanym w naukowej literaturze jest strach, że mężczyźni je zabijają. Podstawowym lękiem mężczyzn – że kobiety ich ośmieszają. Nawet jeśli jest to wkręcona korba i jako kobiety i mężczyźni możemy się pięknie kochać oraz pięknie przyjaźnić, to ktoś tę korbę ludziom wkręcił. I – jak widać – nadal wkręca.

już w więzieniu. Bo orgazmu teraz nie ma. Zakazany jest ustawą, No i godny potępienia”. A także „jakiś koleś”, który w lesie „walił konia” i został zatrzymany przez policję „za morderstwo na plemnikach”. Jednak najmocniejsza jest inna historia:

„Jakiś potwór, co z więzienia Przed tygodniem go puścili, Zgwałcił młodą zakonnicę, Bo jak zeznał, się pomylił. Biedna zapłakana siostra Będzie matką jego dziecka. Nikt usunąć nie pozwoli, Taka wola jest niebieska”.

Teksty z lat 90. jawią się nam jako wciąż aktualne, ale dziś proces odjaniepapawienia zaszedł już daleko. W „Wojnie plemników” słyszymy wszak: „Wszyscy boją się wokół, Niesiołowski tu przemawia, Teraz rodzić tylko wolno”. Dziś inkryminowani były katolicki talib Niesiołowski mówi, by po cichu zdemontować pomniki naszego Papy. Skoro taki zacietrzewiony katol poszedł po rozum do głowy, może i inni otrzeźwieją!

Z.J.

Drugie życie banana

Zapraszam na łowy – mówi Piotr. – Nie będzie pani musiała na Wielkanoc robić zakupów. Wystarczy przejrzeć z nami śmietniki. Proszę przyjść w sobotę, zaczynamy o północy, zbiórka przed wejściem do Galerii Warszawa Wileńska, od ulicy Targowej... Mam 40 lat, okulary. Będą ze mną dwie dziewczyny. Proszę zabrać rękawiczki, latarkę, no i torbę na zakupy.

Długonoga blondynka wygląda, jakby czekała na casting. Staranny makijaż, beżowa kurtka puchówka od Hilfigera, o ton ciemniejsze spodnie, czarne botki na obcasie. Jej koleżanka ma minispódniczkę, skarpety za kolano i ciężkie buty Calvin Klein. Trzydziestki – oceniam. Mężczyzna gada przez komórkę, jest niebieska, rozpoznaje limitowaną serię Samsunga.

Wpatruję smutnych ludzi w smutnych strojach. Moi jeszcze nie przyszli... Facet kończy rozmawiać i się uśmiecha. – Pani redaktor? – pyta.

– Zuzia. – Wyciąga rękę ta w beżach. – Joanna – przedstawia się druga. Zuzia jest prawnikiem w korporacji, Joanna nauczycielką angielskiego w prywatnej szkole. Piotr pracuje w banku.

Nie bieda kaže im penetrować śmietniki, tylko troska o Matkę Ziemię. Skrząc: nie marnujesz żarcia, ratujesz planetę.

Zbuk

Piotr przedstawia zasady. Najważniejsza: nie mam prawa podać nazw i adresów marketów. Za każdy kilogram wyrzuconej żywności mogą zapłacić karę. Równie ważna: muszę zostawić po sobie porządek. To, co wyjmę, zabrać albo z powrotem włożyć do kontenera. Sklepy, które odwiedzimy, są tolerancyjne, życzliwe dla takich jak my i nie wolno tego zepsuć. – Pamiętaj, są tacy, którzy szperają z konieczności. Dzięki tym śmietnikom wiele rodzin wiąże koniec z końcem – poucza.

– Mogliby zamykać kontenery albo napuścić na nas ochroniarzy. Nie robią tego – cierpliwie tłumaczy Piotr. – Gdyby pojemniki były zamknięte, naszą działalność można by podciągnąć pod kradzież... Gdyby ochroniarze powiedzieli: won... Z obrzydzeniem otwieram pierwszą pokrywę.

Jabłka w siatkach. Dlaczego trafiły na śmietnik? Aaa, jest jeden zgniół. Awokado. Pako-

wane po trzy sztuki, owoce są bez zarzutu, nie licząc ciemnych plamek. Pomarańcze wyglądają znakomicie, w wielkiej torbie nie ma ani jednego zbuca.

– Trochę wyschły – tłumaczy Piotr. – Wyrzucili, bo elektroniczne wagi wszczynają alarm, jak towar nie trzyma wagi. Musi interweniować personel, to im się nie opłaci.

Porcje pokrojonych warzyw, seler trochę szary w miejscach cięcia. Chleb całkiem dobry. Ooo, wędzony łosoś, data ważności skończyła się wczoraj.

– Czy wyrzuciłabyś taki, gdyby przez gapiostwo domowników o dzień dłużej leżał w twojej lodówce? – docieka prawniczka.

Dyscyplinara

Przerwa. Zuzanna opowiada o umowie licencyjnej, nad którą pracuje. W tle miliony euro.

Joanna dzwoni do męża. Czy Krzysz dobrze śpi? Gorączka spadła? Synek ma trzy lata, w tym wieku byłe infekcja może się źle skończyć.

Piotr opowiada o życiu. Wczoraj jeden ze sklepów, które odwiedziliśmy, zwolnił dyscyplinarnie ekspedientkę za to, że freeganizowała truskawki. Zjadła kilka z pudełka, które miało trafić na śmietnik. Skandal? Bezduszny szef? I tak, i nie. Nie można tolerować takiego wewnętrznego skipowania, gdyż prowadziłoby do nadużyć. Ekspedientki zaczęłyby kwalifikować do wyrzucenia dobre towary.

Dlaczego żarcie trafia do kubłów zamiast do potrzebujących? Są domy dziecka, domy starców, szpitale. Są przepisy nakazujące przekazywać żywność, której kończy się termin ważności. Są kary dla firm, które olewają przepisy.

– Kilka lat temu wprowadzono stosowne zmiany w prawie – przyznaje Piotr. – Markety muszą mieć umowy dotyczące nieodpłatnego przekazywania żywności. Ale kara to tylko kilka tysięcy złotych. Poza tym można jej uniknąć, jeśli w powiecie, w którym ma siedzibę sprzedawca, nie ma chętnego odbiorcy.

– Umowa to jedno, życie drugie – wcina się Joanna. – Czasem najprościej jest żywność wyrzucić. Nie jest potrzebny transport, szczegółowa ewidencja, nikt się nie czepia, że termin ważności produktu skończył się wczoraj. Wiesz, jaka mogłaby być afera, gdyby nasz łosoś trafił do domu dziecka?

Podział

Świta. Na dzisiaj koniec. Wśród zdobyczy jest sześć puszek fasoli z długim terminem ważności. Zgrzewka musiała spaść na podłogę, opakowania są trochę zdeformowane. Cztery czekolady Milka. Co z nimi nie tak? Aaa, opakowania są upaciane zaschniętym keczupem. Paczka kminu rzymskiego. Wyrzucona, bo brudna. Pięć litrów zimowego płynu do spryskiwaczy. Dobry, ale nakrętka zdeformowana.

– Wartość znalezisk to 664 zł – szybko liczy Piotr. – Zarobiliśmy po 166 zł. – Zabierzcie, ile chcecie – zarządza. – Resztę jedzenia zawiozę do dzielnicy. Jadalni. – wyjaśnia.

Zuzanna mieszka z rodzicami. Mama umarłaby ze wstydu, gdyby wiedziała, że jedynaczka grzebie po śmietnikach. Bierze kiść bananów i awokado. Joanna wybiera warzywa na zupę. Tak, żeby wystarczyło na tydzień.



Ilustracja: KRZYSZTOF OLEJNIK

Co sekundę w Polsce trafiają do śmietników 153 kg żywności. Ogromna część nie jest zepsuta. Z danych Federacji Polskich Banków Żywności wynika, że marnowane jest ok. 30 proc. produkowanej żywności.

– Od razu je obiorę i zamrozę. W przeciwnym razie do reszty zwiędłyby w lodówce – wyjaśnia. Przygarnia dwie puszki fasoli, dwa opakowania awokado, reklamówkę owoców.

– Teraz ty. Wybierz coś dla siebie – proponuje Piotr. – Pamiętaj: nie jest wstydem ratowanie żywności ze śmietników, ale jej marnowanie – tłumaczy, kiedy się wzdragam. – Pamiętaj: ludzie korzystający z jadłodzielnicy nie są lepsi od ciebie. Jeśli ty się brzydzisz tą żywnością, nie masz prawa dawać jej samotnym matkom.

Nocnik

Wracając do chałupy, przechodzę obok Biedronki. Nowo nabyta wrażliwość powoduje, że kieruję się w stronę śmietnika. Z uchylonego kontenera wyglądają szafirki. Kwiatki przekwitły, listki opadły, ziemia w doniczkach przesuszona. Aaa, pod nimi pojemniki z tulipanami. W oplakany stan, ale jak wysadzę do ogrodu...

W bramie spotykam sąsiada. – Ależ z pani ranny ptaszek – zagaduje. – Zakupy w nocniku, co? – dopytuje. – Też czasem chodzę, w nocy nie ma tłoku. I towar świeżutki.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Szpital w nowym stawie pływa, ktoś Kaczyński się nazywa.

Od września Instytut Psychiatrii i Neurologii nie płacił firmie cateringowej, która karmiła pacjentów – załazy media. Dług za leki osiągnął 10 mln zł, co zmusiło francuskiego prezesa firmy farmaceutycznej do pofatygowania się na spotkanie z nową panią dyrektorką – biadoliły gazety. Portale internetowe przypominały zaś, że gdy w 2020 r. wizytę w instytucie złożyli przedstawiciele Biura Rzecznika Praw Obywatelskich i Biura Rzecznika Praw Pacjenta, to podczas rozmowy z 16-letnim chłopcem leżącym na korytarzu załamało się pod nim wysłużone łóżko polowe.

To jednak dla dziennikarzy nie było najgorsze. Do rangi największego skandalu urosło, że zadłużenie IPiN to 100 mln zł. Z których 60 proc. zostało zaciągnięte w parabankach, bowiem banki odmówiły kredytowania. Co roku same odsetki od długu wynosiły 8 mln zł. Nader istotne przy tym jest, że instytut nie tylko leczy, ale prowadzi działalność naukową i badawczą, z czym nadzór nad nim sprawuje minister zdrowia.

Nius wart miliony

Aj waj zrobiło się tak wielkie, że minister Niedzielski jął opowiadać, że parabankowe zobowiązania przejmie rządowy BGK, a NFZ podniesie wyceny zabiegów na tyle, żeby dług nie rósł. A poza tym – zdaniem Niedzielskiego – zadłużenie instytutu to sprawa poprzedniego szefostwa, a pod nowym wszystko idzie cacy.

Chuja to wszystko prawda! Instytut Psychiatrii i Neurologii jest kilkanaście minut jazdy prostą ulicą od siedziby Morawieckiego. Równie blisko mają do niego dziennikarze wszystkich liczących się mediów. Sto baniek długu nie wzięło się z dnia na dzień. Było tak niemal od zawsze. Jedne pożyczki spłacało się kolejnymi. Nikt w instytucie nie wpadł do tej pory na pomysł, by polecieć z pyskiem do mediów. Fakt, że stało się to po dwóch i pół miesiąca rządów nowej pani dyrektorki, trzeba zatem przyjąć za jej duży plus.

Gdyby sprawy nie nagłośniła, to BGK nie otworzyłby worka z tanią pożyczką spłacającą parabanki. NFZ też wyceniałby usługi neurologów i psychiatrów równie nisko jak gdzie indziej. Niedzielski zaś nawet by nie wiedział, że ma pod sobą taką placówkę.

Miliardy w plecy

Gdy PiS przejmowało władzę, długi szpitali wynosiły nieco ponad 10 mld zł. Ówczesny minister zdrowia Konstanty Radziwiłł zrobił reformę. Dzięki utworzeniu sieci szpitali i wysupłaniu większej kasy na zdrowie ze składek i budżetu wszystko miało hulać idealnie. Nie hulało, więc Radziwiłł został wojewodą mazowieckim, a po nim przyszedł Szumowski

Skipowanie – ratowanie dobrego jedzenia ze śmietników supermarketów. Freeganizm – ruch, który mówi: „nie marnuj, konsumuj tyle, ile musisz”. Najważniejsza zasada: *no waste. Zero waste* w kuchni to oszczędzanie i optymalne gospodarowanie tym, co mamy. Gotowanie zupy z obierka marchewki, którą podaliśmy na wczorajszą kolację i wykorzystywanie mięsa z tejsze zupy do zapiekanki. Najważniejsze założenie: nie wszystko musi być idealne. Nie trzeba więc wyrzucać pomarszczonej papryki czy banana z plamką, bo to jest ze szkodą dla naszych kieszeni i przede wszystkim dla środowiska.

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Nie wiedzie się na wolności Tomaszowi Komendzie, który w bezpiecznym więzieniu, gdzie nie musiał się o nic martwić, spędził niesłusznie 18 lat. Otrzymał za to 13 mln zł zadośćuczynienia. Komenda, jako wolny już człowiek, spotkał Annę Walter, z którą począł syna Filipa. Anna Walter wystąpiła o alimenty. Sprawiedliwy Sąd Okręgowy we Wrocławiu, biorąc pod uwagę autentyczne i usprawiedliwione potrzeby dwuletniego dziecka i zestawiając je z możliwościami majątkowymi i zarobkowymi ojca, oszacował je na 4,5 tys. zł miesięcznie. Jak widać, we wro-

clawskim sądownictwie w kwestii rozumienia sprawiedliwości niewiele się zmieniło. Komenda za niezapłacenie alimentów może trafić do więzienia – ale na krótko. Wykryto u niego nieuleczalny nowotwór.

■ Cieszą się sceptycy, którzy uważali, iż wydanie 2 mld zł na przekopanie Mierzei Wiślanej to inwestycja bez sensu. W ostatnim półroczu zamkniętym datą 23 marca przez kanał przepłynęło: 49 statków w czasie jego otwarcia, 155 jednostek zajmujących się pogłębianiem kanału na wypadek, jakby jakiś cięższy statek chciał przez niego przepłynąć (zapewne były to te same jednostki policzone kilkakrotnie), poza tym: 4 kutry rybackie i – jak raportuje zarząd kanału – 373 żaglówki. Wychodzi po 3 łódki dziennie.

■ Już po ośmiu latach procesu Sąd Okręgowy w Białymstoku skazał pijanego policjanta, który na przejściu dla pieszych w Sokółce zabił trzeźwego rowerzystę.

Gliniarz zbiegł z miejsca wypadku. Potem chciał zrobić w wypadku żonę oraz dopuścić się mactwa procesowego. Złoczyńca odsiedzi cztery lata i zapłaci 10 tys. zł na cele społeczne.

■ Sąd Rejonowy w Poznaniu po sześciu latach procesu nie miał już żadnych wątpliwości, że myśliwy, który pozwolił, aby psy żywce rozszarpały żyjącego jelenia, dopuścił się przestępstwa. „Przeglądał się, jak siedem psów myśliwskich odgryza ogon żywemu jeleniowi, wygryza ciało, dusi, wbija kły w podbrzusze” – czytamy w sądowych kwitach. Fundacja Ludzie przeciw Myśliwym, która była oskarżycielem posiłkowym w sprawie, donosi o sukcesie. No ale wyobraźmy sobie, że hipotetycznie łowczy zdejmuję flintę z ramienia, strzela i zabija sobaki. Wtedy dowiedzielibyśmy się, że myśliwski sadysta rozstrzelał psy. Przyjeżdżałaby do niego jakaś fundacja na rzecz ochrony praw zwierząt.



OBRAZ: JANEK

PiS zdrowy na głowę

i wreszcie Niedzielski. Ministerialne rozszady, reforma szpitalnictwa i pandemia przyniosły tyle, że szacuje się, iż dzisiejsze zadłużenie polskich szpitali to jakieś 25 mld złotych. Znaczący dwa i pół razy takie jak osiem lat temu.

Na minusach jedzie 80 proc. polskich lecznic. IPiN nie jest więc wyjątkiem. Długi mają zarówno placówki podległe bezpośrednio ministerstwu, jak i samodzielne publiczne zakłady opieki zdrowotnej (te, których organami założycielskimi są jednostki samorządu: województwa, powiaty, miasta, gminy).

Niedzielski albo jest idiotą, albo idiotę udaje. Zagajany przez dziennikarzy o instytut powiedział bowiem, że jeżeli chodzi o zadłużenie szpitali, to „w ciągu ostatnich trzech lat dostrzegamy korzystną tendencję w tym zakresie”.

Tymczasem Związek Powiatów Polskich, dysponujący danymi ze 194 szpitali miejskich i powiatowych, pokazał, że strata netto tych szpitali w 2020 r. wyniosła 113 mln zł, w 2021 r. – 58 mln zł, a w 2022 r. – już 437 mln zł. Znaczący, że rok temu coś w systemie jebło zupełnie. I to na tyle, że na koniec marca szpitale te zapłaciły 200 mln zł samych odsetek.

Służba bez dna

Od upadku komuny co kilka lat kolejne rządy przeprowadzają oddłużenia szpitali. Idzie na to w cholere miliardy. Tylko po to, żeby za chwilę znów pula szpitalnych długów wróciła do stanu sprzed oddłużenia. Tęgo fenomenu ogarnąć rozumem nie sposób. Spece od ekonomiki zdrowia uznali jednak, że mechanizm powstawania długów szpitalnych jest zawsze taki sam. I na dodatek nie zależy od puli hajsu przyznawanej szpitalom przez państwo. Znaczący to ni mniej, ni więcej, tylko że choćbyśmy płacili na zdrowie nie sześć, jak dziś, ale 20 proc. PKB, to szpitale i tak będą pod kreską.

Zawsze bowiem jest tak, że szpital więcej wydaje na swoją działalność, niż jest w stanie na niej zarobić. Największą pozycją w budżecie są wynagrodzenia medyków, stanowiące grubo ponad połowę wszystkich wydatków jednostki. Resztę dyrektor musi przeznaczyć na koszty usług zewnętrznych. Nie ma więc ani na leki, ani tym bardziej na nowy sprzęt. Na dodatek lekarze i reszta personelu medycznego zawsze płaczą, że zarabiają za mało.

■ Niedaleko mostu kolejowego w Dorohusku funkcjonariusze straży granicznej i SOK-u ujęli 20-letniego ukraińskiego zdrajcę, który dostał się do Polski po sforsowaniu Bugu wpraw. Dezertor, dla którego własne życie było ponad wolność Ukrainy, przekazany został ukraińskiemu pogranicznikom. Będzie miał okazję do rehabilitacji z bronią w ręku, gromiąc rosyjskich najeźdźców do ostatniego tchnienia i przedostatniej kropli krwi.

■ Tomasz G., były dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego w Busku-Zdroju, został oskarżony o defraudację pół miliona złotych. Pieniądze ze swoich oszczędności przekazali mu uczniowie w charakterze odpłatności za wycieczki, których nie było. Dyrektor częściowo przyznał się do przestępstwa, a częściowo nie przyznał. To może oznaczać, że sprzeniewierzył tylko 250 tys. zł. Prokuratura utrzymuje, że nauczycielowi grozi 20 lat więzienia. Bez jaj!



Mają rację? Po porównaniu ofert szpitali, jakie kierują one do lekarzy, wyszło, że najniższe z nich, tylko za goły ośmiogodzinny etat, bez dyżurów i innych dodatków, przekraczają 20 tys. zł miesięcznie. Anestezjolog, onkolog i kardiolog mogą przebiegać w ofertach nawet dwakroć wyższych.

Kolano Prezesa Tysiąclecia

Dlaczego jednak wierzyciele pozwalają szpitalom tak się zadłużać? Żadnej firmie, nie wspominając już o zwykłym człowieku, żaden bank czy inny Provident nie da hajsu, jeśli ma wózek niespłaconych zobowiązań. Szpitale mają jednak kredytowanie w miarę na bieżąco. Bo otóż każdy bank, gigant farmaceutyczny czy firma specjalizująca się w chwilówkach wie, że długi placówki opieki zdrowotnej państwo wykupi w ramach kolejnego oddłużania.

Od lat kwitnie handel szpitalnymi wierzytelnościami. Zwłaszcza że każde przeterminowane zobowiązanie placówki to dla właściciela weksła czysty zysk w postaci wyjebanych w kosmos odsetek karnych za zwłokę.

Największym idiotyzmem jest jednak to, że państwo doskonale zdaje

sobie sprawę z tego procederu. Ale nigdy żaden zarząd czy dyrektor popadającego w milionowe długi szpitala za to nie beknął. Gdyby bowiem pojawił się u niego prokurator, zrobiłby konferencję prasową. Na niej zamiast opowiadać, ile kasy płaci lekarzom, płakałby nad tym, że musiał zadłużyć, bo pacjenci by poumierali.

Instytut Psychiatrii i Neurologii wykonał właśnie ten myk. I wygrał.

Niektóre warszawskie szpitale też mają swoje sposoby na nieograniczoną kasę na wszystko. Wystarczy, że mają właściwych pacjentów. Takich jak Jarosław Kaczyński. W Wojskowym Instytucie Medycznym na Szaserów prezes miał mieć wszczepioną endoprotezę stawu kolanowego. Dlatego kilka miesięcy wcześniej MON zmieniło status szpitala. Stał się on państwowym instytutem badawczym. Z zupełnie odrębnym niż reszta szpitali zasilaniem w kasę.

Kaczyński ma więc nowy staw, WIM – szmal i nowy status. A co mają pacjenci? Chyba niewiele, bo jeśli nie są Kaczyńskim, to na endoprotezę plastykę stawu kolanowego czekają 554 dni, a na artroskopię leczniczą stawu kolanowego nawet 1399 dni.

TADEUSZ JASIŃSKI

■ Na bulwarach nad Wartą w Gorzowie Wielkopolskim palił się 64-letni bezdomny pan Leszek. Nie zgłosił sprawy policji, ponieważ nie lubi tych wszystkich podchwytliwych pytań. Nie był do końca pewny, czy był to samozapłon, czy może pożar jego głowy wywołały osoby trzecie. Wolontariusze fundacji o brytyjskich korzeniach Food Not Bombs kupili Leszkowi w aptece piankę na oparzenia i opatrunki żelowe, a także nową czapkę. Prawdziwi dżentelmeni.

■ Niedźwiedź malajski z Orientarium w ogrodzie zoologicznym w Łodzi zaatakował lekarza weterynarii w czasie zabiegu, mimo że został wcześniej uspiony. Samica o imieniu Batu obudziła się niespodziewanie. Gdy mężczyzna próbował ją przytrzymać, ugryzła go i złamała mu rękę. Poszkodowany znalazł się w szpitalu, gdzie uspiono go na okoliczność złożenia połamanej ręki. Nie obudził się w czasie zabiegu – bo kto wie, co mogłoby się stać.

■ Polskie Towarzystwo Hippiatryczne (zrzeszające weterynarzy od koni) wydało oświadczenie po tym, jak w aptece w Krakowie właściciel konia próbował kupić lekarstwo na wrzody dla zwierzęcia. Specyfik zawiera mizoprostol, który jest też środkiem przeciwpodporonnym dla ludzi. Nadążając za ustawodawstwem antyaborcyjnym, aptekarka wezwała policję, bo przypuszczała, że chodzi jednak o wyłudzenie leku w celu wywołania sztucznego poronienia, a nie wrzodolecznictwa. Hippiatrycy podnoszą, że konie nie powinny cierpieć z powodu ludzkiej głupoty. Czy ja wiem? No przecież zawsze cierpiały.

R.J.

Informacje pochodzą z terenu. Oparte zostały na publikacjach z minionego tygodnia, w którym obchodziliśmy prima aprilis, czyli święto kłamstwa. Szczepnie mówiąc, nie wiemy, które są prawdziwe, a które nie. Tę najbardziej nieprawdopodobną o straży granicznej, która zatrudniała do służby koty, w ogóle pominęliśmy, choć kto wie – może była prawdziwa. W każdym razie za nic i w żaden sposób nie odpowiadamy.

Resztki z telewizora

Wyobrażacie sobie Kaczyńskiego wypalonego na pośladku gwiazdy porno? Wyobrażcie sobie.

Na początku był list.

„W 2020 r. kupiłem telewizor wykorzystujący technologię OLED. To skrót od Organic Light Emitting Diode, po polsku »organiczna dioda elektroluminescencyjna«. Wyświetlacz zbudowany z takich diod zapewnia niemierną głębię czerni i niespotykaną ostrość obrazu, ale wiosną 2022 r., jeszcze w trakcie gwarancji, zauważyłem na ekranie telewizora wypalenie, czyli retencję znaku graficznego stacji TVP Info, paska informacyjnego tej stacji oraz rysy twarzy Jarosława Kaczyńskiego. Jakiego kanału bym nie włączył, w oczy zgał mnie powidok logotypu, a w tle majaczył powidok Wodza. Oglądam prognozę pogody – Kaczyński, film przyrodniczy – Kaczyński, pornograficzny – Kaczyński... Nie mogłem dłużej znieść takich tortur, więc zwróciłem się do producenta o wymianę telewizora na nowy lub wykonanie naprawy gwarancyjnej. Otrzymałem następującą odpowiedź: »Po przeanalizowaniu sprawy przez Dział Techniczny potwierdzone zostało, że telewizor jest użytkowany niezgodnie z zaleceniami z instrukcji obsługi, a tym samym nie podlega naprawie z tytułu gwarancji producenta«. Według producenta użytkowanie telewizora niezgodnie z instrukcją polegało na tym, że »na

strukcji zalecenie »unikania długotrwałego wyświetlania statycznych obrazów, w tym logotypów stacji telewizyjnych?«. Spełnienie tego wymogu oznaczałoby jednak całkowitą rezygnację z oglądania telewizji, bo wszystkie stacje emitują statyczne znaki graficzne. To kpina ze zdrowego rozsądku.

Killerzy

Ustaliłem, że najsilniejsze tendencje do wypaleń wykazują loga TVP Info i TVN24 oraz emitowane przez te stacje paski informacyjne. Z tego powodu zwane są »killerami oledów«. Producenci telewizorów zwrócili się do obu nadawców o stosowanie logotypów o mniej ekspansywnych parametrach (niższa ostrość, mniejsze nasycenie kolorów), ale bez skutku. Efekty są porażające: loga znajdujących się po różnych stronach barykady stacji odpowiedzialne są za 90 proc. wypaleń. Napisałem do TVN24, wcielając się w rolę napiętnowanego ichnim logotypem widza.

„Czy stacja podjęła jakiegokolwiek działania w sprawie wypalania na ekranach telewizorów OLED Waszego logotypu? Czy planujecie podjęcie takich działań? Czy wypalenie matrycy było już powodem



interwencji widzów? Czy jesteście

w stanie zmniejszyć intensywność parametrów albo rozmiar logotypu bądź paska informacyjnego i w ten sposób obniżyć prawdopodobieństwo retencji? – zapytałem. Nadająca całą dobę całą prawdę stacja nie odpowiedziała.

Do TVP posłałem identyczne pytania, ale doprawiłem je ideologicznym wywodem: „Pół biedy, że do wypaleń matrycy przyczynia się służące obcom interesom TVN24, ale TVP Info to stacja, która dba o sprawy polskie i nie powinna wywoływać negatywnych skojarzeń”. Odpowiedzi nie padły.

Radę Mediów Narodowych, z Joanną Lichocką w składzie, spytałem, czy w związku z wypalaniem OLED-ów zamierza podjąć jakieś kroki. Ujrzałem fuckera. Zainteresowania nie wykazał także Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów, który poinformował mnie zdawkowo, że jedyna możliwość „to próba polubownego rozwiązania sporu z przedsiębiorcami”. Nie o take Polskę walczyłem.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikalajczyk@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ To jest potężny atak, widać, jak **szatan** nienawidzi Pana Boga. Bo uderzenie w św. Jana Pawła II jest uderzeniem w Pana Boga i w nas, Polaków, żeby wyrwać Pana Jezusa z naszych serc, a jednocześnie **zniszczyć Naród**, który w swojej substancji jest Chrystusowy, Boży.

o. Tadeusz Rydzik, „Nasz Dziennik”, 1 kwietnia

■ Najnowsza kampania wymierzona w osobę Jana Pawła II – ostatnią jak dotychczas postać zdolną do **zjednoczenia Polaków** – prowokuje do przypomnienia o tym, co szczególnie boli Jego zajadłych wrogów, a co było główną osią nauczania tego papieża. A więc obrona życia, tożsamości i godności człowieka przed wszelkiego rodzaju wynaturzeniami. Nadal, po 18 latach od Jego śmierci, są to pola **cywilizacyjnej bitwy**, w której stawką jest nie tylko przyszłość Kościoła na naszych ziemiach, ale i losy samej Rzeczypospolitej.

Roman Matola, PCh24.pl, 2 kwietnia

■ Polacy udowodnili, że są przywiązani do katolicyzmu, którego symbolem pozostaje **Jan Paweł II**, ale nie tylko, bo papież Polak jest również **symbolem polskości** i przywiązania do narodu. Najsłynniejsze słowa powtarzane z Jana Pawła II nie pochodzą z jego encyklik – to słowa dotyczące Polski, takie jak „niech stąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi... Tej ziemi” czy „każdy ma swoje Westerplatte”. Papież powtarzał, że każdy powinien bronić tych wartości, bronić Polski od Bałtyku aż po Gie-wont.

Krystian Kراتيuk, DoRzeczy.pl, 3 kwietnia

■ Możemy się również cieszyć, że dzięki atakowi na Jana Pawła II został podniesiony temat **moralności chrześcijańskiej**. Przez cały świat przebiega **anty-chrześcijańska rewolucja**, a w Polsce nie. Nie mamy zalegalizowanej aborcji, nie mamy zalegalizowanych związków homoseksualnych, a dzieci nie mogą zmieniać płci. To rzeczy, które wynikają m.in. z tego, że przez 25 lat papieżem był Polak i mówił ważne rzeczy do Polaków i całego świata.

dalej Kراتيuk

■ Święty Janie Pawle II, ratuj Polskę przed kłamstwem, podłością i zdradą. **Naukę** nas szanować życie. Ratuj przed **niewolą ideologii** totalitarnych, neomarksistowskich.

Barbara Nowak, Twitter, 2 kwietnia

■ Był dla nas niekwestionowanym wzorem, **najwybitniejszą postacią** w naszych **narodowych dziejach**, był oparciem i nadzieją w chwilach trudnych. (...) Dzisiaj my zdajemy egzamin z tych wartości, których nas uczył. Zdajemy egzamin z odpowiedzialności i wartości, które są jego częścią. Zdajemy egzamin z niesienia prawdy, która musi przeciwstawić się fałszom, potwarzy, obelgom.

Mateusz Morawiecki, Twitter, 2 kwietnia

■ Mechanizm kultury polega na tym, że człowiek ogranicza się, aby móc później coś budować i kreatywnie stworzyć. Biologiczna sfera jest ograniczana w ramach życia w społeczeństwie po to, aby umożliwić twórczą pracę. Obecnie najważniejszym **hasłem rewolucji** jest **totalna wolność**: nikogo do niczego nie zmuszamy, w ogóle się nie ograniczamy. Niszczą się w człowieku mechanizm, który uzdalnia go do stworzenia czegoś konstruktywnego. Ideologia neomarksistowska skupia się na tym, żeby wszystko niszczyć i podważać tak, aby usunąć wszelkie ograniczenia czy rzekome przeszkody. Antykultura jest przeznaczona dla mas. Zarządcy nie poddają się ideologii.

Jakub Zgierski, PCh24.pl, 4 kwietnia

■ W przestrzeni cywilizacji Zachodu właściwą blokadą dla systemu **anty-kultury** był i powinien być nadal **Kościół katolicki**. Od kilkudziesięciu lat Kościół zmaga się jednak z poważnym kryzysem wewnętrznym, będąc w istocie coraz silniej podatnym na wpływy ideologii rewolucyjnych. Przyczyną tej słabości są złożone, ale w skutkach tragiczne: nie ma bezpiecznika chroniącego dorobek cywilizacyjny.

dalej Zgierski

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Święty pod patronatem SB

Co prokuratura ukrywa w sprawie śmierci księdza Franciszka Blachnickiego?

Minister od sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, prezes IPN Karol Nawrocki i szef prokuratury IPN Andrzej Pozorski ogłosili, że ksiądz Franciszek Blachnicki został zamordowany w niemieckim mieście Carlsberg, gdzie przebywał na emigracji. Szczegółów nie podali – nawet tego, jaką substancją duchowny został otruty – ale pisowskie media już wskazały sprawców: małżeństwo Andrzeja i Jolantę Gontarczyków, agentów Służby Bezpieczeństwa (SB), którzy zdobyli zaufanie księdza i pracowali w kościelnym wydawnictwie Maximilianum.

Na potrzeby śledztwa dokonano ekshumacji szczątków wielebnego, a kluczowym dowodem mającym świadczyć o otruciu są wyniki sekcji zwłok. Jednak wykonana ekspertyza ma niewielką wartość i żaden sąd nie uzna jej za wiarygodny dowód w ewentualnym procesie.

Śledztwo w sprawie śmierci księdza Blachnickiego było prowadzone już za pierwszych rządów PiS. W lipcu 2006 r., gdy ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym był Ziobro, sprawa została umorzona. Śledczy nie przeprowadzili wtedy ekshumacji i sekcji zwłok duchownego, ale swoje ustalenia oparli na zeznaniach świadków, m.in. niemieckiego lekarza księdza Rainera Fritscha, dokumentacji medycznej i opinii biegłych. Jak napisano w uzasadnieniu, „brak jest jakichkolwiek dowodów na to, by do śmierci księdza Franciszka Blachnickiego przyczyniły się osoby trzecie, a w szczególności by został otruty przez Jolantę i Andrzeja Gontarczyków”.

Wiosną 2006 r., a więc w czasie, gdy trwało prokuratorskie śledztwo, na polecenie biskupa Wiktora Skworca (ówczesnego ordynariusza diecezji tarnowskiej) przeprowadzono tajną ekshumację zwłok ks. Blachnickiego, które znajdowały się w krypcie dolnego kościoła Chrystusa Dobrego Pasterza w Krośniku nad Dunajcem.

Ekshumacji dokonali księża, a badania sekcyjne przeprowadzili wynajęci przez biskupa pracownicy Zakładu Medycyny Sądowej w Katowicach, którzy złożyli przed hierarchą przysięgę, że zachowają dyskrecję. Sporządzono protokół z sekcji, który został ukryty w kościelnych archiwach. Podobno w przebadanych szczątkach (zostały potem zutyliżowane) znaleziono śladowe ilości metali ciężkich i nikotyny, co – jak twierdzą specjaliści – jeszcze nie świadczy o tym, że Blachnicki został otruty. Kadm, ołów czy rtęć występują w zanieczyszczonym powietrzu i glebie, w wodzie z kranu, pożywieniu (warzywach, rybach, zbożach, podrobach zwierzęcych), kosmetykach, amalgamatowych plombach dentystycznych, lekach, a nawet w dymie papierosowym. Związki te

kumulują się przez lata w organizmie człowieka, często nie wywołują negatywnych skutków, a wiele osób w ogóle nie ma o tym pojęcia.

Zresztą

wyniki sekcji zwłok Blachnickiego nie wzbudziły podejrzeń u władz kościelnych co do naturalnej śmierci kapłana, bo przecież gdyby było inaczej, to na pewno bi-skup Skworec poinformowałby o tym prokuraturę.

Nie wiadomo, czy w czasie kościelnej ekshumacji i sekcji zwłok zachowano wszelkie niezbędne procedury, np. sterylności. W jaki sposób transportowano szczątki, gdzie i w jaki sposób były przechowywane, kto miał do nich dostęp. Wiele niewiadomych sprawia, że przeprowadzone badania na zlecenie prokuratury IPN będzie można w sądzie podważyć.

Oczywiście Ziobro mógłby rozwiązać wszelkie wątpliwości i wyjaśnić, jak było z kościelną ekshumacją i sekcją zwłok Blachnickiego, ale gdy zapytałem o szczegóły prokuratora Roberta Janickiego, rzecznika prokuratury IPN, ten stwierdził, że poruszone przeze mnie kwestie „nie dotyczą czynności przeprowadzonych przez prokuratora w ramach prowadzonego postępowania karnego” i „nie jest uprawniony do udzielania odpowiedzi w tym zakresie”.

Natomiast gdy zapytałem, czy prokuratura przesłuchała Skworca i pracowników zakładu medycyny sądowej, którzy przeprowadzili badania szczątków księdza Blachnickiego, i czy kościelna ekshumacja była legalna, prokurator Janicki stwierdził, że nie może tego ujawnić ze względu na dobro śledztwa...

A rola Skworca w całej historii jest kluczowa. Nie tylko dlatego, że przeprowadził ekshumację, zatając to przed prokuraturą,

ale – jak wynika z akt zgromadzonych w IPN – był współpracownikiem SB o pseudonimie Dąbrowski. Władze kościelne, wiedząc o związkach obecnego metropolity katowickiego z bezpieką, wyznaczyły go do nadzoru nad beatyfikacją Blachnickiego (sic!).

Skworec został zarejestrowany jako TW w 1979 r. i współpracował aż do 1989. Donosił m.in. na swojego biskupa Herberta Bednorza, hierarchów z Czech, którzy przybyli z wizytą do Katowic, Kazimierza Świtonia i działaczy Solidarności

Część materiałów operacyjnych z teczek Skworca została zniszczona. A musiał on być cennym kapusiem, gdyż jako kanclerz kurii diecezjalnej w Katowicach i jeden z głównych organizatorów wizyty papieża Jana Pawła II na Śląsku w trakcie pielgrzymki do Polski w 1983 r. wiedział, co, kto, kiedy, jak i gdzie.

Wiele wskazuje na to, że cała historia z rzekomym otruciem Blachnickiego to ściema w wykonaniu Ziobry, a opowieści w stylu „wiem, ale nie powiem” tylko to potwierdzają.

Drugie śledztwo zostało wszczęte w 2020 r. Według moich informacji stało się to po donosie posła PiS i wiceministra edukacji Tomasza Rzymkowskiego wkrótce po tym, gdy pisowskie media odkryły, że Jolanta Gontarczyk zmieniła nazwisko na Lange i kieruje Stowarzyszeniem na rzecz Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego Pro Humanum wspierającego przedsięwzięcia dotyczące różnorodności i przeciwdziałania dyskryminacji, a władze Warszawy przekazały stowarzyszeniu prawie 2 mln zł.

Asystentem Rzymkowskiego był Radosław Peterman, były wiceszef biura lustracyjnego IPN, który przygotował wniosek

do prokuratury od strony formalnej. Peterman uważany jest za człowieka Antoniego Macierewicza, a w IPN zajmował się lustracją generałów. Gdy szalony Antoni został szefem MON, zrobił Petermana dyrektorem departamentu kadr w ministerstwie. To wtedy w armii doszło do niespotykanej czystki kadrowej. Do cywila odeszło ponad 300 doświadczonych oficerów – generałów i pułkowników.

Wkrótce odbędą się wybory, a PiS będzie grało kartą Blachnickiego, by obrzydzić wyborcom prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Pisaliśmy:

„Śmiertelna piana plebana”
(„NIE” 15/2021)

„U Ziobry pod sutanną”
(„NIE” 12/2023)



Rys. PRZEMYSŁAW ZAMOJSKI

Ziobro plus

Fucha dla żony w LINK4. Wysokopłatna posadka dla brata w Pekao S.A. Swoi ludzie w zarządach i radach nadzorczych Polskiej Grupy Energetycznej, PZU, państwowych spółek kolejowych, grupie Azoty, a nawet kopalni wapienia. Media eksycytowały się tym, jak to Morawiecki raz robi czystkę wśród nominatów pana Zbyszka, by kolejnym razem znaleźć dla nich inne ciepłe posadki. Wszyscy mieli używanie na personaliach, ale tracili z oczu to, co dla Ziobry było najistotniejsze. Czyli zbudowany jeszcze przez Patryka Jakiego olbrzymi kompleks produkcyjno-biznesowy związany z węziennictwem. Na rynku pracy, na którym brakowało rąk, zapieprzający fizycznie osadzeni byli dla firm na wagę złota. Biznesmeni stali

więc w kolejce do zarządzających przywiezionymi fabrykami ludźmi ministra sprawiedliwości. O idącej w grube miliony kasie, jaka przechodziła z rąk do rąk w trakcie negocjacji, krąży legendy. Perła w biznesowej koronie Ziobry jednak był, jest i będzie Fundusz Sprawiedliwości. O tej podległej Ziobrze instytucji Najwyższa Izba Kontroli stwierdziła, że zmienione w 2017 r. cele jej działania zostały opisane w tak ogólny sposób, że umożliwiały swobodne finansowanie wybranych przedsięwzięć. Dzięki hajsowi z funduszu Ziobro może zasilać finansowo, kogo chce. Sam Fundusz Sprawiedliwości powołuje, że Solidarna Polska stała się najbogatszą partią w Polsce. Fundusz bowiem to 400 mln zł rocznie do dowolnego rozdysponowania przez pana Zbyszka. Roczna partyjna subwencja dla posiadającego większość w sejmie PiS to jakieś drobne 23 mln zł.

T.J.

MÓZDZEK TYGODNIA

Tak, tak, tak! Wreszcie. Po kilkudziesięciu tygodniach na tron głupoty i maroty (albo głupoty i marnoty) wraca Mózdzek Mózdków – Janusz Kowalski. Ów aktywista Solidarnej Polski o najbardziej polskim nazwisku i najbardziej wolskim imieniu, wskutek targów partyjnych i zbiegu okoliczności został niedawno wiceministrem rolnictwa i rozwoju wsi. To było i – jak się wydawało – będzie najbardziej niebezpieczne miejsce w pisowskim rządzie: prędzej Janusz na Januszu stanie, niż polski chłop zagłosuje na opozycję.

A jednak resort rolnictwa znalazł się w opałach. Wicepremierowi i mini-

strowi o polskim nazwisku Kowalczyk i germańskim imieniu Henryk zaczęło się palić pod dupą. Dosięgły go jajka. Z powodu taniej pszenicy i drogich nawozów sztucznych rolnicy ze Stowarzyszenia Oszukana Wieś, Agrounii i Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność” wyjechali traktorami na ulice.

Co w tym trudnym dla Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi czasie robił człowiek z kurząką na czole?

Cytujemy portal Gazeta.pl: „Rekordzistą [obecności na »marszach dziękczynienia za pontyfikat papieża Polaka«] okazał się wiceminister rolnictwa Janusz Kowal-

ski z Solidarnej Polski. Zdołał dotrzeć na dwa pochody, koncert i śpiewanie »Bar-ki« w czterech różnych miastach: Opolu, Kędzierzynie-Koźlu, Nysie i Głubczycach”.

„Jestem ubogim człowiekiem, Moim skarbem są ręce gotowe Do pracy z Tobą I czyste serce” – musiał śpiewać Kowalski. Ludziom, Bogu i papieżowi.

Sklamał. Nie jest ubogim człowiekiem. Jak rok temu policzyli eksperci z Wirtualnej Polski, w ostatnich latach obecny wiceminister rolnictwa zarobił w czterech spółkach z przeważającym udziałem skarbu państwa (Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo, KGHM Polska Miedź, Poczta Polska, Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych) 2 453 000 zł.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

LISTONOSZ
DONIOŚĆ

Wszystko, wszędzie, naraz

Od roku w mojej małej główce kłębią się różne myśli o sytuacji, w jakiej znalazła się Ukraina za sprawą wojny prowadzonej na jej terenie przez Rosję, której odgłosy słyszymy w Polsce. Wynika to z rzeki informacji, które do nas docierają, filtrowanych przez moją wiedzę i doświadczenie, jakie zdobyłem, przebywając w ZSRR na uczelniach w Kijowie i Moskwie na naukowych i sportowych stażach w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Poznałem tam wielu Rosjan, Ukraińców i innych obywateli ZSRR. Z niektórymi się zaprzyjaźniłem. Utrzymuję bliskie kontakty z rodziną w Białorusi, skąd pochodzili moi rodzice (ojciec był Polakiem wyznania prawosławnego), i nie mogę pojąć, jak mogło dojść do aktualnej sytuacji. Ale doszło.

Daleki jestem od jakichkolwiek przewidywań, w czym brylują nasi politycy, generalowie i dziennikarze, ale kilka rzeczy docierających do mnie porusza moją wyobraźnię, a niektóre nawet wywołują sprzeciw. Przypominając sobie opowieści ukraińskich przyjaciół o historii soborów Sofijskiego, Andrejewskiego i ławry Peczerskiej, w żaden sposób nie mogę sobie wytłumaczyć decyzji o wyrzuceniu z nich michników Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Ostatnio widzę na ławie oskarżonych ukraińskiego sądu duchownych tej cerkwi. Wojna rosyjsko-ukraińska po schizmie z panowania prezydenta Poroszenki staje się wojną religijną, a te, jak wiadomo, trwają długo i w zasadzie nigdy się nie kończą – casus starowierców w Rosji (w Polsce opery Modesta Musorgskiego „Chowrąszczyczna” długo jeszcze nie obejrzymy, ale warto zapoznać się z jej librettem). To duży problem dla narodu ukraińskiego, jego historii i przyszłości.

To bardzo poważne sprawy, ale skoro ma być „wszystko”, to o sporcie – mojej profesji. Spory zawód sprawił mi red. Wojciech Mittelstaedt, zdecydowanie wypowiadający się za bojkotem rosyjskich sportowców. Bo jeśli mówimy o odpowiedzialności zbiorowej, to równocześnie zadajmy sobie retoryczne pytanie: czy w Rosji jest demokracja, czy dyktatura? Jeśli demokracja – to bojkotujemy, a jeśli dyktatura, to występując przeciw dyktatorowi, dajmy szansę na kontakty z demokratycznym światem jego poddanym. Z dużym rozbawieniem słucham też buńczucznych wypowiedzi niedogolonego ministra sportu z Głucholaz o bojkocie Igrzysk Olimpijskich w Paryżu, a także starannie dogolonego krytyka filmowego p.o. rzecznika MSZ nawołującego wszystkich Polaków do opuszczenia Rosji. Myślę, że przebywający tam Polacy odczuwają mniejsze zagrożenie niż uchodźcy w Polsce.

A tak na marginesie, ciekawi mnie, jaki jest obecny status Sławomira Nowaka. Czy jako były minister transportu kołowego w Ukrainie uzyskał immunitet, czy też nadal ścigają go służby i prokuratorzy obu zaprzyjaźnionych krajów? I czy w ogóle o tym wolno mówić, a tym bardziej pisać.

Mirosław F.

Kamiński i jego służba

Dęte oskarżenia to stary repertuar w wykonaniu nadzorcy służb specjalnych.

Pisowska sitwa odrząbiła sukces, zatrzymując dziełcu szpiegów pracujących dla Rosji. Szpiegami okazali się Białorusini i Ukraińcy, w tym studenci, za pomocą ustawionych przy torach kamer prowadzący monitoring tras kolejowych, którymi dostarczana jest broń do Ukrainy. Zatrzymani przygotowywali również akcje dywersyjne, mające na celu sparaliżowanie dostaw sprzętu, broni oraz pomocy humanitarnej dla tego kraju. Szpiegdy mieli też prowadzić działania propagandowe „w celu zdestabilizowania relacji polsko-ukraińskich, podsycania i rozbudzania w Polsce nastrojów wrogich wobec państw Paktu Północnoatlantyckiego oraz atakowania polityki rządu wobec Ukrainy”.

Moi rozmówcy ze służb twierdzą, że należy podchodzić do tych rewelacji bardzo ostrożnie. Zatrzymani to amatorzy. Wynajmowanie takich ludzi do prowadzenia jednocześnie obserwacji, działań o charakterze terrorystycznym i dezinformacji byłoby idiotyzmem ze strony Rosji. Takich rzeczy się nie robi, bo wiadomo, że szybko nastąpi dekonspiracja i spektakularna wpadka.

Agenturalna partyzantka

Nie jest tajemnicą, że transporty z bronią dla Ukrainy docierają najpierw statkami do polskich portów, gdzie są przeładowywane do pociągów, których trasy są powszechnie znane. Rosja dysponuje satelitami szpiegowskimi, profesjonalną agenturą, więc ma na bieżąco potrzebne informacje, a wynajmowanie studentów z kamerkami do obserwacji torów jest niedorzeczne. Podobnie jak zlecenie dyktantom działań dywersyjnych. Służby specjalne do takich zadań kierują wyszkolonych i zaprawionych w tego typu działaniach ludzi, którzy mają zapewnione na miejscu wsparcie logistyczne w postaci m.in. lokali, sprzętu, broni, amunicji i ładunków wybuchowych.

Absurdalnie brzmi zarzut o prowadzeniu działań propagandowych wrogich Polsce, cokolwiek to znaczy. W kodeksie karnym nie ma takiego przepisu, który by zabraniał rozpowszechniania informacji. Dla rządu PiS działaniem w interesie rosyjskiej propagandy były np. emisja w TVN filmu dokumentalnego o tym, jak Karol Wojtyła chronił księży pedofilów, czy katastroficzne przepowiednie jasnovidza Krzysztofa Jackowskiego.

Terrorysty, pedofile i inni

We wrześniu 2021 r. Mariusz Kamiński zorganizował konferencję, na której pokazano zawartość telefonów komórkowych zatrzymanych na granicy z Białorusią uchodźców. Według przekazanych informacji ustalono tożsamość „kilkuset mężczyzn”, którzy mieli być powiązani „z organizacjami terrorystycznymi, formacjami zbrojnymi oraz z przeszłością kryminalną”. Żeby wzbudzić dodatkowe przerażenie wśród Polaków, zatrzymanych oskarżono o posiadanie materiałów pornograficznych, pedofilskich i zoofilskich. Okazało się, że oskarżenia są fałszywe, a pokazane przez Kamińskiego foty to kadry ze starego pornola. Rzekomi terrorysty nie trafili do aresztu, ale zostali odesłani na Białoruś.

Funta kłaków warte okazały się zarzuty o działalność antypolską i szpiegowską wobec Ludmiły Kozłowskiej, prezski Fundacji Otwarty Dialog. Sześć ABW wpisał Kozłowską do Systemu Informacyjnego Schengen i oznaczył najwyższym alertem jako osobę niebezpieczną. Oznaczało to, że mająca ukraiński paszport prodemokratyczna aktywistka dostała zakaz wjazdu do większości krajów Unii Europejskiej, w tym do Polski. Służby państw UE oraz Wielkiej Brytanii i Szwajcarii szybko się zorientowały, że represje wobec Kozłowskiej mają charakter polityczny, i anulowały alert. W grudniu 2022 r. Naczelny Sąd Administracyjny (NSA) uznał, że zgromadzony przez ABW materiał w sprawie Kozłowskiej nie daje podstaw, by twierdzić, że kobieta stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa.

Służby ograniczonego zaufania

Jak wynika z powyższego, trzeba mieć ograniczone zaufanie do polskich służb specjalnych, którymi kieruje duet Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik, znany z tworzenia fałszywych dowodów.

Przecież za takie m.in. numery Kamiński i Wąsik zostali skazani na karę bezwzględnego więzienia w tzw. aferze gruntowej wymierzonej w Andrzeja Leppera.

Aby skompromitować szefa koalicyjnej Samoobrony, którego chciano oskarżyć o łapówkarstwo, kompani zmyślili afery, podrabiając dokumenty i podżegając do popełnienia przestępstwa. Dowody zebrane przez prokuraturę przeciwko Kamińskiemu i Wąsikowi musiały być mocne, skoro Andrzej Duda nie czekał na uprawomocnienie się wyroku i ułaskawił kumpli, ratując ich przed więzienną pryczą.

Janusz Kaczmarek w pierwszym rządzie PiS był prokuratorem krajowym, a potem szefem MSWiA. Został zdymisjonowany, gdyż Kamiński podejrzewał go o ostrzeżenie Leppera w aferze gruntowej. Nie znaleziono na to dowodów, ale chciano umoczyć byłego ministra i prokuratora za wszelką cenę. Kamiński, któ-

ry był szefem Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA), miał wysłać swoich agentów do aresztu w Leżnicy, gdzie byli zapuszkowani gangsterzy z Wybrzeża, skąd pochodzi Kaczmarek. W zamian za złożenie zeznań obciążających Kaczmarka obiecano im wyjście na wolność. Jeden z gangsterów zeznał, „że Kaczmarka nie zna, ale żeby wyjść, podpisze wszystko”, co też się stało. Po jakimś czasie skruszony przestępca zgłosił się do byłego ministra, któremu opowiedział o przygotowywanej prowokacji.

Ponieważ Kamiński z Wąsikiem nie mogli nic znaleźć na Kaczmarka, wysłali agenta CBA do... wróżki. Funkcjonariusz przedstawił się jako siostrzeniec „ciotki Honoraty”, która ma „przyjaciela Janusza”. Chodziło o małżeństwo Honoraty i Janusza Kaczmarków. Tajniak poprosił jasnovidzkę, by z dat urodzenia odczytała relacje między małżonkami, opisała, jaką osobą jest Janusz i co będzie robił. Wróżka wywróżyła, że Janusz jest inteligentny, ma szerokie kontakty w Rosji, robi interesy za granicą, ale czekają go kłopoty z prawem. To, co agent usłyszał, zawarł w notatce służbowej, a za usługę zapłacił z funduszu operacyjnego.

Sensacyjne zeznania złożył były agent CBA i poseł PiS Tomasz Kaczmarek (zbieżność nazwiska z Januszem Kaczmarkiem przypadkowa), który rozpracowywał Jolantę i Aleksandra Kwaśniewskich. Kaczyński i spółka chcieli zrobić była parę prezydentką w aferę z ukrywaniem majątku, a koronnym dowodem na to miało być posiadanie przez nich willi w Kazimierzku Dolnym. „Miałem wytworzyć przeświadczenie, że dom w Kazimierzku Dolnym należy do Jolanty i Aleksandra Kwaśniewskich. Moje zeznania na ten temat są wynikiem rozkazów i poleceń, jakie otrzymałem od Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika w zakresie prowadzenia przeze mnie czynności operacyjnych, oraz dokumentacji. Moje notatki i zeznania są efektem nacisków moich byłych przełożonych” – mówił skruszony Kaczmarek.

Szpiegostwo kreatywne

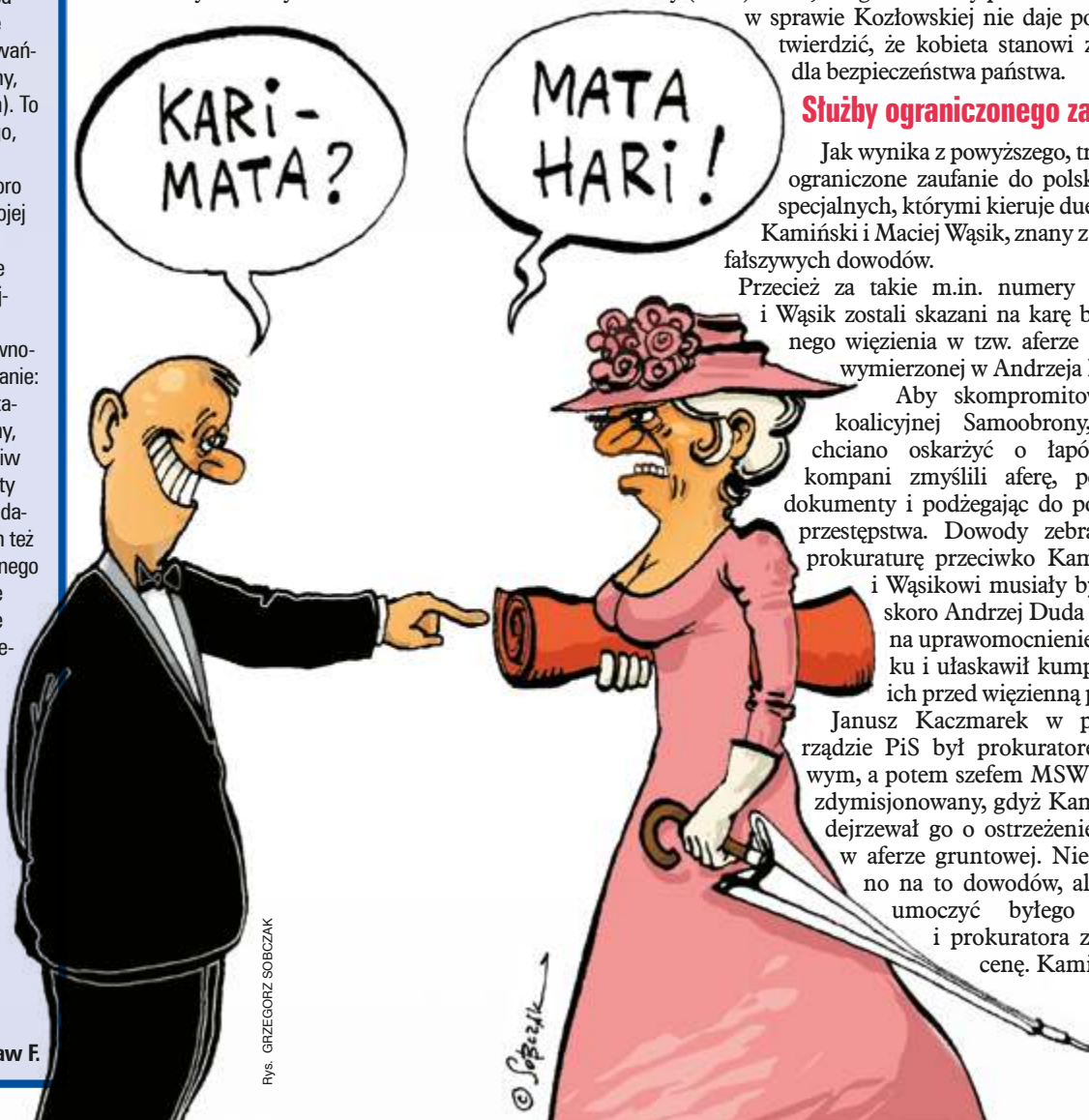
Agent Tomek przyznał, że miał otrzymywać polecenia od Wąsika i Kamińskiego podczas imprez zakrapianych alkoholem. „Starali się wydawać dyspozycje na osobności. Na imprezie podczas drogi do toalety na korytarzu spotykam Macieja Wąsika, który namawia mnie do »podkreślenia śruby« w sprawie Kwaśniewskich. Kamiński i Wąsik mówili mi, że jest »tak grubo«, że ujawnili dowody na pranie brudnych pieniędzy, i mam pomóc im, koloryzując swoje zeznania” – tłumaczył były agent, który przeprosił później Kwaśniewskich.

Przeprosin doczekały się też inne ofiary agenta Tomka, m.in. Weronika Marczuk i posłanka Beata Sawicka, wrobione w afery korupcyjne.

CBA pod rządami Kamińskiego i Wąsika kreowało rzeczywistość, nie tylko tworząc fikcyjne przekręty, ale nagminnie fałszowało dokumenty, m.in. dowody osobiste, paszporty, legitymacje dziennikarskie, akty notarialne.

Robiono to nielegalnie, bez odnotowywania tego w rejestrach, aby nie można było potem sprawdzić, do jakich celów dokumenty były wykorzystywane. CBA dorobiła się nawet własnej wytwórni fałszywek zlokalizowanej w jednej z warszawskich willi.

ANDRZEJ SIKORSKI



Rys. GRZEGORZ SOBICZAK

REKLAMA

MAREK BOROWSKI
ZAWSZE MARZYŁEM O DEMOKRACJI

MATEUSZ MAZZINI
ROMANS KOŚCIOŁA Z PINOCHETEM

ROLNICY TOPIENI PRZEZ WŁADZĘ

JACEK PAŁKIEWICZ
PODRÓŻ PRZEZ PUSTYNIĘ GOBI

PROF. LESZEK KUK
POLEMIKA Z ANNE APPLEBAUM

TRENER SANTOS WIESTRZY KADRE

tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

KATARZYNA DOWBOR
PRAWIE 300 DOMÓW

DLA LUDZI W POTRZEBIE

TRYBUNA
Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

DLA NIEJ PRZEGRAC
TO JAK WYGRAC

www.trybuna.info

WIARA CZYNI CZUBA

1. W indyjskim stanie Pendżab policja sparaliżowała życie społeczne i gospodarcze, odcinając 30 milionów ludzi od internetu na dwie doby w ramach polowania na sikhijskiego kaznodzieję, działacza separatystycznego ruchu Khalistan, dążącego do utworzenia w Pendżabie i części Pakistanu państwa wyznaniowego sikhów. Amritpal Singh Sandhu stał się słynny w lutym, kiedy na czele gangu wyznawców uzbrojonego w miecze i pistolety napadł na posterunek policji w Anajala, żeby odbić z rąk funkcjonariuszy swojego bliskiego współpracownika, Lovepreeta Singha Toofana. Policjanci skapitulowali i wydali aresztowanego, tłumacząc, że nie mogli strzelać do Amritpala, albowiem zastłaniał się świętą księgą sikhów „Śrī Guru Granth Sāhib”. Ponad 100 zwolenników Sandhu zostało aresztowanych, ale on sam nadal jest nieuchwytny.

2. NASA przedstawiła astronautów wybranych do pierwszej od półwiecza misji zdobycia Księżyca. Wśród nich znalazł się Victor Glover – 46-letni były pilot wojskowy i były asystent Johna McCaina, pierwszy Afroamerykanin, którego Ameryka postanowiła wysłać na Księżyc. Glover poinformował rodaków, iż „chcę podziękować Bogu za tę niezwykłą szansę”, a także „modli się, żeby Bóg pobłogosławił ich misję”. Kapitan Glover „modli się również, aby astronauta mogli nadal służyć jako źródło inspiracji do współpracy i pokoju, nie tylko między narodami, ale w naszym własnym narodzie”, po czym zakończył tradycyjnym w środowisku badaczy i zdobywców kosmosu wezwaniem: „Niech nas Bóg błogosławi”. Czy to nie jest nieco bezcelne? Gdyby Bóg chciał, żeby ludzie latali w kosmos, dałby nam silniki odrzutowe zamiast dupy.

3. Parlament Ugandy przyjął ustawę antygejowską, przewidującą do 20 lat więzienia dla każdego, kto „identyfikuje się jako lesbijka, gej, osoba transpłciowa albo przyznaje się do innej tożsamości seksualnej lub płciowej, która jest sprzeczna z binarnymi kategoriami mężczyzn i kobiet”. Za akty „kwalifikowanego homoseksualizmu” – np. gwałt, wykorzystanie nieletniego albo recydywy – będzie w Ugandzie grozić kara śmierci. Prezydent Yoweri Museveni na spotkaniu parlamentarzystów z 22 krajów kontynentu ogłosił ostatnio, że „Afryka powinna przejąć przewodnictwo w walce o uratowanie świata przed degeneracją i dekadencją, która jest naprawdę bardzo niebezpieczna dla ludzkości. Jeśli osoby płci przeciwnej przestaną się nawzajem doceniać, to jak ma ocaleć ludzka rasa?”.

4. W Nashville w stanie Tennessee 28-letni Aiden Hale wtargnął do swojej starej podstawówki, wyposażony w karabin i dwa pistolety, po czym zastrzelił dyrektorkę, nauczycielkę, woźnego i troje trzecioklasistów – zanim sam zginął od kul policjantów. Marjorie Taylor Greene, ultrapravicowa członkini Kongresu USA, natychmiast zdiagnozowała źródło tragedii: Aiden był osobą transseksualną, identyfikującą się jako mężczyzna, wbrew przypisanej przy urodzeniu płci żeńskiej. „Ile hormonów, takich jak testosteron i leki psychiatryczne, zażywał transpłciowy strzelec szkolny w Nashville? Wszyscy możecie już przestać obwiniać broń” – ogłosiła Marjorie. Nie wiadomo, jakie hormony przyjmował Aiden – wiadomo za to, iż mimo leczenia psychiatrycznego legalnie zakupił siedem sztuk broni, z czego trzy wykorzystał w szkole.

5. Co i raz z pewnym zażenowaniem donosimy o jakimś amerykańskim katobogicie noszącym niepokojąco polskie nazwisko – z tym większą radością przedstawiamy Janet Protasiewicz: postępową kandydatkę do Sądu Najwyższego stanu Wisconsin. Wygrana Protasiewicz będzie oznaczać przywrócenie w Wisconsin prawa do aborcji, zlikwidowanego po zmianie orzeczenia federalnego Sądu Najwyższego w sprawie Roe vs Wade. Ponięważ w stanie Wisconsin członkowie SN wybierani są w wyborach powszechnych, lokalny Kościół kat. postanowił zasugerować swojej trzodzie właściwy wybór. Ksiądz Brian Dulli z kościoła św. Patryka w Cottage Grove wydał ulotkę: „Jest w tym wyścigu kandydatka zmierzająca do zalegalizowania aborcji w stanie Wisconsin. Aborcja to morderstwo. Wzywamy was do zbawienia waszej duszy; nie głosujcie na nią”.

6. Luis Gerardo Moro Madrid, przełożony zakonu jezuitów w Meksyku, wzywa wiernych do nieświętowania zabójstwa José Noriela Portillo ps. El Chueco, którego zwłoki znaleziono kilka dni temu przy szutrowej drodze w Sindicatura de Picachos. El Chueco, gangster z karte-lu Sinaloa, był poszukiwany od 2017 r., ale szczególnie intensywnie od czerwca 2022 r., kiedy to wtargnął do kościoła w Sierra Tarahumara w stanie Chihuahua i zastrzelił niejakiego Pedra Palmę, a także dwóch 80-letnich księży, którzy udzielili mu schronienia: Javiera Camposa i Joaquina Morę. El Chueco wściekł się na Palmę, który był przewodnikiem wycieczek, gdyż ten w imieniu swoich klientów poprosił gangstera, żeby zakończył rozróbę, jaką wywolał w luksusowym hotelu Misión Cerocahui. Bóg był nieobecny podczas całego incydentu.



Czy wsadzanie polityków mających licznych wiernych wyznawców jest politycznie opłacalne?

Trudno sobie wyobrazić dwóch facetów bardziej różnych niż Donald Trump i Jarosław Kaczyński. Jeden jest żółtowlasym maniakiem w agresywnie czerwonym krawacie, znanym z szampańskiego stylu życia, drugi – szarym starym kawalerem pozbawionym jakiegokolwiek kolorytu. Jak błyskotliwie zauważył jeden z panelistów CNN po wtorkowym oskarżeniu Trumpa, wśród wszystkich głosów broniących byłego prezydenta nie padło zdanie: „To jest absolutnie niemożliwe, żeby Trump zapłacił gwiazdzie porno za milczenie”. Ile byśmy dali, żeby usłyszeć coś takiego na temat prezesa?

Tym niemniej, mimo tej różnicy w wystroju, Trump i Kaczyński mają wiele wspólnego: obydwojaj to dążący do władzy absolutnej prawnicowi populiści, zwalczający wszelki postęp kulturowy faceci po siedemdziesiątce, i odbywaj mają zwolenników, których można określić mianem wyznawców. Dlatego warto, aby polska opozycja bardzo pilnie przypatrywała się prawemu polowaniu na Trumpa, które rozpoczęło się we wtorek w Nowym Jorku – może to dać odpowiedź na pytanie: czy politycznie warto rozliczać PiS, co zgodnie zapowiadają partie przyszłej koalicji rządzącej, na którą wszyscy mamy nadzieję.

Kreatywna księgowość i króliczki

Akt oskarżenia przedstawiony Trumpowi we wtorek przez nowojorskiego prokuratora Alvinę Braggą zawiera 34 osobne zarzuty – każdy dotyczący niezgodnego z prawdą zapisu księgowego. Z grubsza rzecz biorąc, chodzi o to, że Trump płacił swojemu adwokatowi Michaelowi D. Cohenowi, który w jego imieniu zapłacił gwiazdzie porno Stormy Daniels za milczenie na temat ich romansu, po czym zaksięgował to jako zapłatę za usługi prawne. Podobne fałszywe zapisy księgowe pojawiły się w dwóch innych płatnościach ze strony Trumpa nacełowanych na kupienie milczenia: dla króliczka „Playboya” Karen McDougal i portiera w jednym z budynków, gdzie Trump zabawiał się z jeszcze inną damą. To wszystko byłoby zaledwie wykroczeniem, wobec czego prokurator połączył to działanie z zamiarem oszustwa wyborczego poprzez ukrycie ważnych informacji przed opinią publiczną, co podniosło zarzuty do rangi przestępstwa. To ostatnie wydaje się szczególnie trudne do udowodnienia, co trafnie

zauważył jeden z panelistów CNN John Bolton, były doradca Trumpa ds. bezpieczeństwa narodowego, dziś jego bardzo surowy krytyk – Trump może po prostu powiedzieć, że płacił za milczenie, bo nie chciał, żeby jego żona dowiedziała się o romansach, co przestępstwem nie jest. Nieważne, czy takie wyjaśnienie byłoby prawdziwe – wystarczy, że stworzy uzasadnioną wątpliwość w umyśle choćby jednego z przysięgłych, i były prezydent zostanie uniewinniony.

Generalnie CNN – który Trumpa nie znosi z namietnością, jaką TVN obdarza Kaczyńskiego – miał poważny kłopot ze znalezieniem kogoś, kto uznałby akt oskarżenia za silny i poważny. Wczesnym popołudniem, w pierwszych godzinach po odtajnieniu dokumentu, wszyscy goście stacji jak jeden mąż mówili, że zarzuty są naciągane. Jeden powiedział nawet, że wszyscy zawsze wiedzieli, że Trump jest facetem, który sypiał z kim popadnie, toteż teza, że ukrycie Stormy Daniels i innych panienek ocaliło Trumpa przed klęską wyborczą, nie brzmi zbyt przekonująco. Bliżej wieczoru pojawiło się kilku komentatorów bardziej entuzjastycznie oceniających pracę prokuratora Braggą, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że stacja musiała urządzić na nich łapankę, żeby zmienić swoją narrację na oczekiwaną przez widzów.

Za, a nawet przeciw

Oczywiście w tym przypadku – i to jest to, na co powinna zwracać uwagę nasza krajowa opozycja – mniej ważne jest, co chcą usłyszeć jej przysięgli zwolennicy, którzy i tak zagłosują przeciwko PiS u nas, a Trumpowi w Ameryce. To, co naprawdę może wpłynąć na losy wyborów, to reakcja wspomnianych wyżej wyznawców, a także wyborców jeszcze niezdecydowanych.

Z badań amerykańskiej opinii publicznej przebiega pewna konfuzja co do istoty oskarżeń. Według sondażu CNN 60 proc. Amerykanów ocenia przedstawienie Trumpowi aktu oskarżenia pozytywnie, choć 76 proc. uważa, że była to decyzja polityczna, z czego aż 52 proc. – że polityka odgrywała w niej główną rolę. Ten sam sondaż pokazywał, że 37 proc. ankietowanych uważa, że 130 tys. dolarów za milczenie dla Stormy Daniels było nielegalne, 33 proc. – że legalne, ale nieetyczne, 10 proc. nie widziało w tym nic złego, a 20 proc. nie miało zdania. A tak-

że, że równo po 31 proc. Amerykanów uważa, że postawienie Trumpa w stan oskarżenia wzmocnia oraz osłabia amerykańską demokrację.

Inne badanie, przeprowadzone przez Uniwersytet Quinnipiac, wykazuje, że polityczne motywacje przypisuje oskarżeniu 62 proc. ankietowanych, choć 32 proc. uważa, że zarzuty są bardzo poważne, a kolejne 23 proc. – że dość poważne.

Co szczególnie ważne – choć niezaskakujące – podział w ocenach nowojorskiego oskarżenia przebiega według jasnych politycznych linii. 94 proc. demokratów jest za, 79 proc. republikanów przeciw. 93 proc. republikanów uważa, że była to decyzja polityczna, 66 proc. demokratów – że oskarżenie jest podyktowane względami prawnymi. Ważna może okazać się postawa tzw. niezależnych, czyli Amerykanów nieidentyfikujących się z żadną z dwóch głównych partii, ale oni także wydają się skonfundowani: 60 proc. pochwała oskarżenie Trumpa, choć 70 proc. uważa, że proces jest polityczny.

Poza aferą ze Stormy Daniels przeciwko Trumpowi toczą się trzy inne postępowania karne. Pierwsze dotyczy tajnych dokumentów, które zabrał sobie do domu w Mar-a-Lago po zakończeniu kadencji; drugie – jego roli w szturmie na Kapitol z 6 stycznia 2021 r.; trzecie – nacisków, jakie wywierał na republikańskiego sekretarza stanu Georgię, żeby „znalazł mu 11 780 głosów” potrzebnych do zwycięstwa wyborczego w tym stanie, co mogło mu zapewnić wygraną z Bidenem w 2020 r. Wszystkie trzy wydają się poważniejsze niż nowojorski akt oskarżenia, ale prawdziwe pytanie brzmi, w jaki sposób wpłyną na republikańskich wyborców. Czy podzielią oni opinię byłego prezydenta, że wszystko to jest politycznie motywowanym atakiem uprawianym przez demokratów i ich akolitów? Na razie wygląda na to, że taki właśnie będzie odbiór.

Idol i wyznawcy

Trump nie tylko sprawnie motywuje swoją bazę do większego zaangażowania, opowiadając o polowaniu na czarownice i zarzucając demokratom, że chcą „ukraść demokrację”, ale także stawia do szeregów partyjnych kolegów. Po ogłoszeniu nowojorskich zarzutów wszyscy republikańscy politycy, nawet ci bardzo antytrumpowi, ogłosili, że sprawa prokuratora Braggą nie ma żadnej wartości.

W ciągu trzech dni od decyzji wielkiej rady przysięgłych, która zgodziła się na postawienie Trumpa w stan oskarżenia, zwolennicy dorzucili 7 mln dolarów do jego kampanijnego funduszu.

Trump odpłaca swoim wyznawcom bardzo szczególną lojalnością. We wtorkowy wieczór, po atakującym prokuratora, sędziego i wszystkich swoich przeciwników publicznym wystąpieniu w Mar-a-Lago, zorganizował coś, co magazyn „Time” nazwał „pity party” – „imprezę litości”, prywatnym melanżem dla najbliższych akolitów. Melanz rozpoczął się odtworzeniem hymnu amerykańskiego, wykonanego przez chór wiezienny złożony z osadzonych za atak na Kapitol 6 stycznia 2020 r. Trump i jego przyjaciele z kamiennymi twarzami wysłuchali całej pieśni, stojąc na baczność z rękami na sercu, jak nakazuje amerykański obyczaj. Impreza była w założeniu prywatna, ale nakręcony komórką filmik natychmiast przeciekł do mediów, pokazując wszystkim, że Donald Trump nie zostawia swoich przyjaciół w potrzebie.

Ten rodzaj szczególnej więzi między wyznawcami i ich idolem może się w ostatecznym rozrachunku okazać ważniejszy od skomplikowanych kwestii prawnych. Ma potencjał zmotywowania bazy wyborczej Trumpa w stopniu, o którym demokraci mogą tylko pomarzyć. Podobne niebezpieczeństwo grozi nam w Polsce. Zapowiedzi wsadzania polityków, których duża grupa wyborców uznaje za szlachetnych patriotów, walczących o prawdziwą Polskę z niemiecką V kolumną, mogą okazać się dla PiS bardzo poręczną amunicją wyborczą.

Warto o tym pamiętać.

AWŁ

Boga nie ma, jest seks i trening

Szał spoconych ciał.

Nie mam się co łudzić, że Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przegłosuje uchwałę w sprawie obrody mojego dobrego imienia, bo w odróżnieniu od Jana Pawła II świętym nie jestem i nigdy nie byłem.

Za moich młodych lat dziennikarstwo sportowe było domeną mężczyzn. Na palcach jednej ręki mógłbym policzyć dziennikarki zajmujące się tą tematyką i jeszcze jakiś pozostałby wolny. Podczas imprez, na które wyjeżdżaliśmy, wielu kolegów polowało na krótkie miłosne uniesienia. Sprawa była o tyle prostsza, że plakietka z napisem „presse” i fakt, że zwracano się do nas „panie redaktorze”, poprawiały nasz wizerunek w oczach płci przeciwnej, zwłaszcza w małych miasteczkach.

Niestety, nie mam się czym pochwalić. W mojej osobowości Bachus wygrywał zawsze z Wenerą, czemu dawałem wyraz podczas służbowych wyjazdów. No dobrze, raz zdarzyło się, że upity do nieprzytomności zasnąłem w hotelu, a rano obudziłem się w łóżku obok jakiejś dziewczyny. Była koszmarnie brzydka, a urody nie dodawał jej czarny wąsik pod nosem. Szybko się ubrałem i uciekłem z pokoju. Do dziś nie wiem, czy coś między nami zaszło, ale mam nadzieję, że nie, bo bokserki były na swoim miejscu.

To właściwie moja jedyna seksualna przygoda jako dziennikarza sportowego. Z zazdrością myślę o kolegach, którzy podczas wyścigów kolarskich na każdym etapie musieli zaliczyć kolejną dziewczynę. Teraz, na starość, gdy solidarnie nasze możliwości się wyczerpały, oni mają co wspominać, a ja tylko mogę żałować niewykorzystanych szans.

Legendsy pokoleń kleszczy

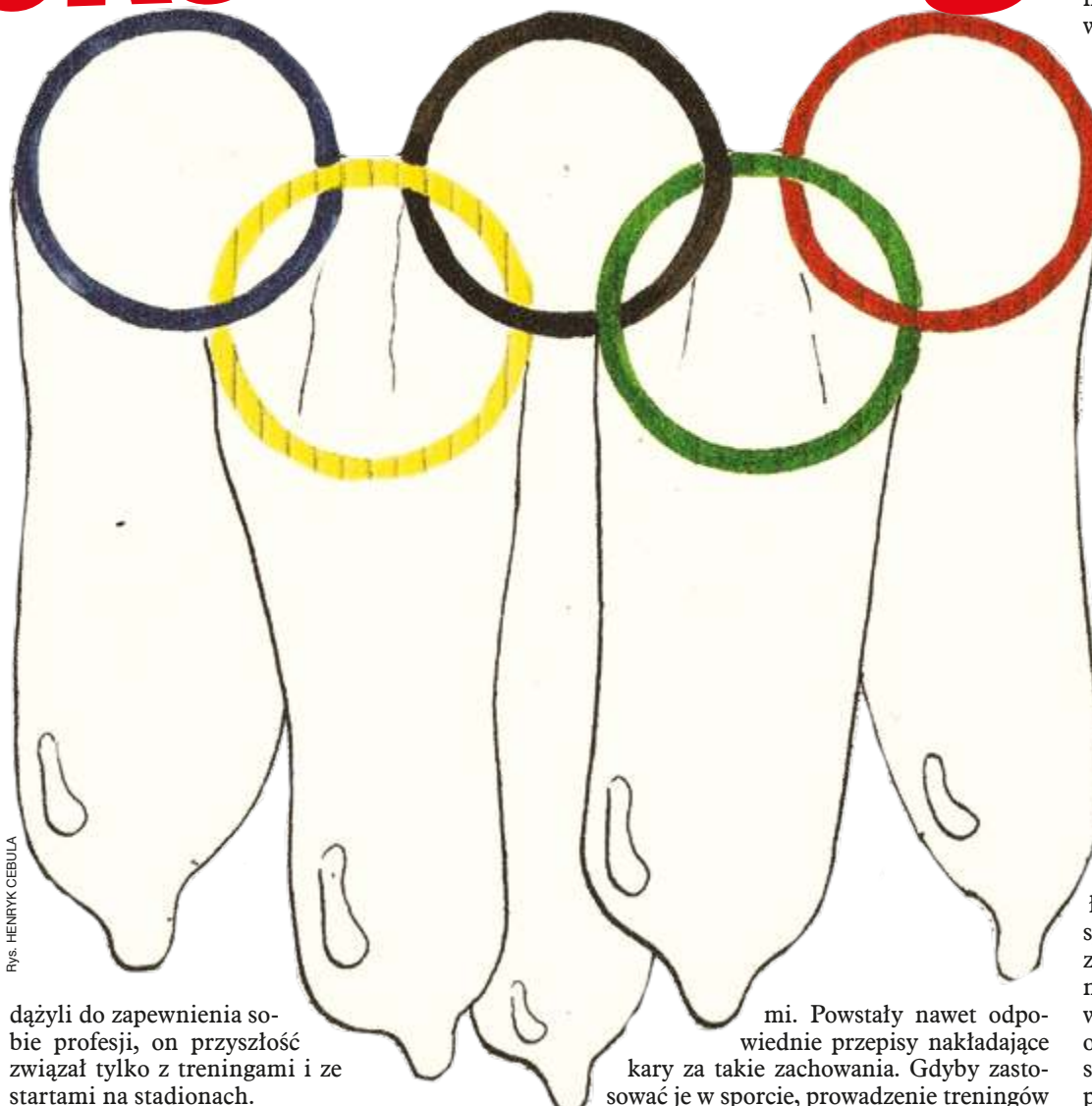
Przejdźmy do poważnych spraw. Sport – choć tego na zewnątrz nie widać – aż bucha seksem. To domena młodych zdrowych ludzi, naładowanych testosteronem i różnymi innymi hormonami, nie mówiąc już o farmaceutykach. Podczas zgrupowań i obozów treningowych dziewczyny i chłopcy zawsze zabawiali się ze sobą, choćby opiekunowie starali się budować między nimi jak najsolidniejsze zaskieki.

Ściany ośrodka przygotowań olimpijskich w Spale niewiele miałyby sekretów do zdradzenia, bo tam obie płcie skutecznie od siebie separowano. Ale pobliskie przepiękne lasy mogłyby opowiedzieć takie historie, po których zarumieniliby się najtwardsi macho. Pokolenia kleszczy, od których aż roi się w spalskich lasach, przekazują sobie legendy o tym, jak smakuje krew sportsmenek i sportowców, którzy tak zapamiętali się na ściółce, że zapomnieli o ochronie przed roznoszącymi boreliozę pajęczakami.

Seks między dorosłymi, a o takim dziś tylko piszę, to prywatna i bardzo intymna sprawa, nie nam do tego. Problem zaczyna się wówczas, gdy kontakty seksualne nie są efektem wspólnej decyzji, a wymusza je zależność służbowa. To się niestety w sporcie zdarza, i to wcale nierzadko.

Święty trener, święty mocny

Władza trenera jest ogromna. On decyduje o karierze podopiecznych. Nie zapominajmy, że jeśli ktoś postanowił być zawodnikiem (najczęściej zdecydowali za niego rodzice), znajduje się w sytuacji bez wyjścia. Podczas gdy rówieśnicy uczyli się, poszerzali grono znajomych,



RYS. HENRYK CEBULA

dążyli do zapewnienia sobie profesji, on przyszedł związał tylko z treningami i ze startami na stadionach.

Kiedyś w Rosji rozmawiałem szczerze z cudziomskim księdzem katolickim, który zakochał się w dziewczynie, a nasze z żoną mieszkanie wykorzystywał do spotkań z kochanką. Powiedział, że nie wierzy już w żadnego Boga, ale rzucił ukochaną i wraca do ojczyzny pełnić dalej posługę, bo poza Kościołem nie ma nic: ani pracy, ani znajomych, ani rodziny. W trochę podobnej sytuacji znajdują się zawodnicy: poza sportem nie mają prawie niczego.

Trener może wyhamować karierę zawodniczki lub zawodnika, może ją przyspieszyć. W dodatku w ćwiczonej przez niego grupie panują rygor i posłuch. Wszyscy są nauczani, że polecenia należy gorliwie wykonywać i wsłuchiwać się w każde słowo. Trener ma niemal boskie atrybuty.

Ale i to nie wszystko. Pewne formy kontaktu fizycznego między trenerem a zawodnikami są po prostu niezbędne. W takich sportach jak gimnastyka, łyżwiarstwo figurowe, ale też w niektórych dyscyplinach lekkoatletyki nieustannie korygowanie sylwetki przez dotyk jest czymś normalnym i codziennym.

No i jest jeszcze kwestia przemocy; najczęściej słownej, ale i fizycznej. Pewne formy przemocy są po prostu niezbędne. No bo jak trener podczas meczu ma mobilizować swoje zawodniczki lub zawodników, gdy widzi, że ich morale spada i nie bardzo im się chce toczyć twardy bój? Ma cytować uczone rozprawy z dziedziny psychologii albo czule zachęcać do biegania? To oczywiście, że z ławki trenerskiej padną słowa, których nie brak w naszej gazecie, a które tak oburzają niektórych moralistów (równie swobodnie posługujących się nimi w życiu codziennym).

Odpowiednio dobrane wyzwiska

Mimo starań takich ludzi jak Przemysław Czarnek, Dominik Tarczyński czy inni dżentelmeni z obozu rządzącego w społecznej mentalności coś się jednak zmienia. Głośno mówi się np. o mobbingu w pracy, a jest to temat niegdyś niemal nieznany poza środowiskami naukowymi.

Powstały nawet odpowiednie przepisy nakładające kary za takie zachowania. Gdyby zastosować je w sporcie, prowadzenie treningów i kierowanie drużynami podczas zawodów byłoby praktycznie niemożliwe. Przecież odpowiednio dobrane wyzwiska pozwalają wydobyć z młodego człowieka ukryte pokłady energii. Owszem, kiedyś nasze siatkarki głośno się zbuntowały, gdy trener Jacek Nawrocki krzychał podczas meczu z Włoszkami, że stoją na boisku jak do dojenia krów, i dodał coś jeszcze o zapierdalaeniu. Ale trzeba wspomnieć, że zawodniczki miały pretensje do szkoleniowca o różne inne sprawy, dlatego może tak głośno zrobiło się o tym dojeniu. Same siatkarki nieraz rzucą „kurwami” podczas meczów, co wychwytyują mikrofony, a czego sprawozdawcy telewizyjni przez grzeczność nie komentują. Iga Świątek też czasem mobilizuje się na korcie tym pięknym słówkiem.

Pod przysnkiem o ciotce

Zostaniemy na moment przy żeńskiej siatkówce, żeby na jej przykładzie zilustrować, jak różna jest mentalność w poszczególnych krajach, a od niej dużo zależy przy ocenie faktów.

Słynny i niezjący już trener Andrzej Niemczyk dwukrotnie z rzędu wygrał z Polkami mistrzostwa Europy, dzięki czemu drużyna otrzymała dożywotni przydomek „Złotek”. Prócz tego na nogi postawił żeńską siatkówkę w Turcji i w Niemczech. Co go najbardziej zaskoczyło w tych krajach? Mentalność dziewcząt. W Turcji musiał je przede wszystkim nauczyć, że kobieta ma prawo do podejmowania decyzji na boisku. Turczynki od dziecka nauczono były, że decyzje należą wyłącznie do mężczyzn. Niemczyk nauczył je tak skutecznie, że dziś siatkarki z tego kraju grają znakomicie.

U naszych zachodnich sąsiadów zaskoczyło Niemczyka zachowanie ekipy po meczu. Wiadomo, zawodniczki zawsze idą pod natryski opłukać spocone ciała. W Polsce żaden mężczyzna nie śmiały tam wleźć, bo oskarżono by go o podglądactwo. W Niemczech przeciwnie, męski sztab szkoleniowy pchał się za siatkarkami do łazienki i tam na gorąco analizowano zakończone spotkania. Dlaczego tak się działo? Bo dla Niemców

nagość nie była tematem tabu. W tej sytuacji nie było przecież niczego podniecającego, bo nie wiązało się z seksem.

Jest wiele tematów, których kiedyś nie poruszano, choć oczywiście istniały. Jednym z nich była miesięczka kobiet, a przecież nie ulega wątpliwości, że sportsmenka w tym okresie uzyskuje słabsze wyniki. Teraz – proszę bardzo – ruszyła kampania społeczna „Okres w moim życiu”, a w jej ramach znane Polki opowiadają o akceptacji własnego ciała, edukacji menstruacyjnej, konieczności wprowadzenia darmowych środków higienicznych w szkołach. Wśród wielu znanych osób nie znajdziemy jednak nazwisk zawodniczek, a one miałyby sporo do powiedzenia. Z tego co wiem,

dziś farmakologicznie reguluje się ich miesiączki, tak aby nie przypadły na dzień ważnych startów. Nie mam pojęcia, czy jest to zdrowe ani czy moralne.

Gdy nie znano takich farmaceutyków, dziewczyna tłumaczyła słabszy wynik jakąś nagłą niedyspozycją, ale słowo „miesiączka” nie padało. Choć były wyjątki. Jako stażysta „Przeglądu Sportowego” wysłany zostałem na zawody w łyżwiarstwie szybkim do Zakopanego. Startowała w nich Erwina Ryś-Ferens, która przyjechała świeżo po pobiciu rekordu świata. W Zakopanem wypadła błado. Chciałem ją jakoś delikatnie zapytać o przyczynę słabego występu, ale ona wypaliła wprost: „Dostałam cioty”. I wyjaśniła, że podczas cioty – jak wówczas mówiono na miesiączkę – uzyskanie dobrego wyniku jest niemożliwe.

Myślicie, że o tym napisałem? Ależ skąd. Byłem tak samo zakłamanym i pruderyjnym jak reszta społeczeństwa. O miesiączce rozmawiałem tylko z moją dziewczyną, a później żoną. Zmarłej niemal równo rok temu znakomitej łyżwiarce zawdzięczam więc pierwszą lekcję mówienia głośno o sprawach, o których z niezrozumiałej z dzisiejszej perspektywy przyczyną głośno mówić nie wypadało. Dziękuję, pani Erwino.

Dorośli mogą więcej

Zboczyłem trochę z tematu. Stosunki, te seksualne, między trenerami a dorosłymi podopiecznymi rzadko są zdrowe. Podobnie jak romanse biurowe. Chyba że wybuchnie prawdziwe uczucie, co też się zdarza. Znamy znakomite i szczęśliwe pary małżeńskie, które zrodziły się podczas obozów treningowych, gdy szalona i nieskazona służbowa zależnością miłość stworzyła fajny związek.

Tenisistka Magda Linette, druga rakietka w Polsce, była w związku ze swoim trenerem Izo Zunicem. Ostatnio w telewizyjnym wywiadzie przyznała, że to już przeszłość. „Nie była to łatwa decyzja” – przyznała ze smutnym wyrazem twarzy. Pani również dziękuję, pani Magdo, za lekcję szczerości; człowiek uczy się do końca życia.

Niestety, służbowa zależność trener – zawodniczka prowadzi czasem do patologii. Najgłośniejsza była u nas sprawa szkoleniowca i działacza kolarskiego Andrzeja P., który zrobił sobie z kadry narodowej coś w rodzaju haremu. Uzależniał powołania od uległości, nieuległe zawodniczki zastraszał lub odurzał. W końcu kolarki nie wytrzymały, opowiedziały (anonimowo) o wszystkim dziennikarzowi; zrobiła się z tego głośna sprawa.

Sprawę tę potwierdził audyt zarządzony przez ówczesnego prezesa PZKol Grzegorza Banaszkę. Celem audytu było zbadanie sytuacji finansowej stojącego na krawędzi bankructwa związku. Niejako przy okazji wyszły na jaw „przestępstwa wobec szeroko rozumianej obywatelskości i wolności seksualnej”. Sprawa była głośna w mediach, nie dało się jej zatuszować. Trenera skazano na cztery i pół roku bezwzględnej więzienia.

Wszystko, o czym napisałem, dotyczy ludzi dorosłych, przynajmniej metrykalnie. Uprawianie sportu zaczynają jednak dzieci. Pedofilii w sporcie poświęć osobny materiał, bo to temat ohydny, a bulwersujących faktów, także z Polski, przybywa.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:

Jerzy Urban – redaktor naczelny,

Waldemar Kuchanny (zastępca red. nac.), Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Micińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Izabela Szolc, Agnieszka Wolk-Laniewska.

Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET

www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

E-MAIL:

NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:

Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:

Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600

www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰–17⁰⁰, (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:

Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75

www.ruch.com.pl

e-mail: prenumerata@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 5.04.2023 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Zeznanie Stormy Daniels przed wielką ławą przysięgłych Nowego Jorku (fragmenty):

– Jak się pani nazywa?
– Stormy Daniels.

– Czy to pani prawdziwe imię i nazwisko?

– Nie. Naprawdę nazywam się Stephanie Gregory Clifford.

– Jaki zawód pani uprawia?

– Jestem aktorką i reżyserką filmów dla dorosłych. (...)

– Za co były te pieniądze?

– Za milczenie. W zamian za 130 tys. dolarów miałam milczeć o bzykan-ku z Donaldem Trumpem, wówczas kandydatem na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych.

– Czy była to jedyna przyczyna przyjęcia pieniędzy?

– Nie. Druga przyczyna to strach. Na parkingu w Las Vegas podszedł do mnie nieznany mężczyzna. Zwrócił uwagę na moją córkę. „Jaka piękna mała dziewczynka. Byłoby szkoda, gdyby coś się stało jej mamie” – powiedział, a potem kazał mi zostawić Trumpa w spokoju.

– Czy to już wszystkie przyczyny?

– Nie. Byłam wtedy naprawdę bez forsy. (...) Rozczarował mnie casting; byłam zawiedziona tym, że nie dostałam głównej roli.

– Co to miał być za film? Pamięta pani?

– Oczywiście, że pamiętam! To nie miał być film,

tylko reality show. Chciałam zagrać w nim rolę prezesa Narodowego Banku Polskiego pana... [świadek czyta z karteczki] ...Adama Glapińskiego.

– Miała pani zagrać mężczyznę?

– Jest mi w zasadzie wszystko jedno. (...) Tylko grania dzieci się wystrzegam. W roli pana... [świadek czyta z karteczki] ...Glapińskiego miałam robić to, co potrafię najlepiej – pierdolić bez sensu... O, przepraszam! Miałam na myśli mówienie głupot. Jestem aktorką, kłamię na zawołanie.

– Pamięta pani wysokość gaży?

– Doskonale pamiętam! Jestem aktorką, gram dla pieniędzy. Za rolę pana... [świadek czyta z karteczki] ...Glapińskiego miałam dostać około miliona... [świadek czyta z karteczki]... złotych polskich. To mnóstwo pieniędzy! Tyle, ile pan... [świadek czyta z karteczki] ...Glapiński zarabiał wtedy rocznie.

– Czyli ile?

– 250 tysięcy dolarów. Teraz pan... [świadek czyta z karteczki] ...Glapiński zarabia rocznie jeszcze więcej. Szkoda, że Polacy nie urządzają już castingu na jego rolę. Teraz szukają aktora, który zagra ich bohatera narodowego, jakiegoś pastora czy papieża, ale chyba nie wybiorę się na casting.

Tłumaczenie:
**PRZEMYSŁAW
CWIKLIŃSKI**
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

GOŚKA DANISZEWSKA pławi się w szczęściu, które zapewnia jej Kaczoobajtek, promując naszą gazetę. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** podziela jej entuzjazm.

Daniszewska: – Mówiłam ci, że sprzedaj nam roślinę?

Wołk-Łaniewska: – Owszem. Łysy nad tobą czuwa z za grobu...

– Kierując działaniami wójta Obajtki?

– A choćby nawet. Dla takiej wizji skłonna jestem zawiesić swój żelazny światopogląd materialistyczny.

– No, nie rozpędzaj się tak.

– Niby racja. Ale z drugiej strony, jakaż to piękna wizja: duch Urbana opanował Obajtkę. Wyobrażasz sobie? Którejś nocy pcimska nadzieja dla Polski wstanie, żeby oddać moc, spojrzeć zamglonym wzrokiem w lustro, a tam uszy. Ogromne, muskularne...

– Dobra, przekonałaś mnie. Tylko się boję, że chłopina zawału dostanie. I co wtedy z naszą promocją? Gorzej: co z duchem Urbana?

– Wstąpi sobie w innego pisowskiego czynownika. Na przykład ministra Ziobrę.

– Dobry pomysł, Zbysiu już raz przyczynił się do mojego wzbogacenia. Wiem, że mogę na nim polegać...

– A może nawet w samego prezesa? Uważam, że jak Szeff ma już kogoś opętać, to powinien iść od samej góry.

– Kaczyński prezes może być zajęty. W sensie już opętany.

– Przez kogo?

– Nie zauważyłaś? Wyraźnie udaje Piłsudskiego.

– To prawda. Ostatnio poinformował nawet otwartym tekstem Trybunał Konstytucyjny, jaki ma wydać wyrok w sprawie wniosku prezydenta. Ale mu się sędziowie zbuntowali. „Kolejna niedopuszczalna presja zewnętrzna. Ze słów Jarosława Ka-



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

czyńskiego wynika nawet sugestia, jaki ma być wyrok” – ogłosiła frakcja antyprzylebskich buntowników.

– A tak ich starannie dobierał.

– Prawdę powiedział marszałek: „Rzeczpospolita to wielki burdel, konstytucja to prostytutka, a posłowie to kurwy!”... Może to już pora na zamach majowy? Do maja niedaleko...

– Mój dziadek Michał Daniszewski wyleciał wówczas z wojska. Powiedział: „Nasi biją naszych”, adiutant doniósł i tyle było jego kariery wojskowej.

– Żałował?

Dialogi dam w drodze do kościoła

– A tego nie wiem, nie zdążył mi opowiedzieć. Wyniósł się precz do majątku w Wysokim Litewskim, gdzie siedział zamknięty w swoim pokoju, a babcia się nudziła. Przebierała się i grała w karty.

– Z dziadkiem?

– Nie, to mówię ci, że dziadek siedział w pokoju.

– Znaczą razem się nudzili, choć osobno...

– Dziadka od nudy wyzwolili dopiero towarzysze radzieccy. Wsadzili go do pierdła, a potem utfukli. A babcia Zofia umarła elegancko na zapalenie płuc.

– Kiedyś to kobiety miały klasę. Nie to co teraz, żyją i żyją...

– Coś mi sugerujesz?

– A broń nieistniejącą, co ja bym bez ciebie zrobiła? Czytelnicy by mnie za-jebali. Ostatnio jeden mnie ochrzanił, że cię do opery nie zabrałam...

– Jak to?

– Powiesiłam na Facebooku zdjęcie z opery...

– Jakiej?

– „Toski”, co się głupio pytasz, na jednej operze byłam w życiu. I podpisałam z radością słowami twojego ukochanego poety: „Dzisiaj wielki bal w operze, wszelka dziwka majtki pierze”. A Czytelnik mi na to z oburzeniem: „A gdzie Małgorzata? Jak do kościoła, to z Małgorzatą, a jak do opery, to sama?”.

– Widzisz, jaka jesteś? Sama nie pomyslisz, Czytelnicy muszą się o mnie upominać. Szuja.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 243



FYS. RYSZARD DĄBROWSKI